Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 301 (5994)

Nakład: 143.105 Cena 70 gr

KIELCE 29.IV.1967 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

SŁOWO LUDU

magazyn

wypoczynek

fot. A. Sawa

tezy do referatu

Nie bez przyczyny w zbiorze haseł pierwszomajowych znajduje się wezwanie „Inwestorzy i budowniczowie! Budujcie szybko, oszczędnie i nowocześnie". Mieliśmy do odbudowy sporo zniszczeń wojennych i do likwidacji wiele zaniedbań. Musieliśmy i musimy dalej budować nowoczesny przemysł jako podstawę naszego rozwoju i dobrobytu. Dlatego też plenum KW PZPR, które ostatnio zajmowało się problemami Inwestycji w Kieleczczyźnie oceniło sytuację w sposób wyjątkowo ostry, przedstawiło szczegółowy program naprawy tego ogniwa gospodarczego działania. Przedstawione na plenum materiały i podjęte uchwały (pisaliśmy o tym w „Słowie") w sposób bardzo wszechstronny wskazują środki, jakie należy podjąć dla poprawy obecnej sytuacji w budownictwie. Rozwój nowych Inwestycji założy bowiem od poziomu pracy budowniczych. A z tym nie jest najlepiej. Co zrobić, aby poprawić sytuację? Jak wskazało plenum KW PZPR główne rezerwy tkwią wewnątrz samych zakładów pracy. Dlatego też wewnątrz przedsiębiorstw należy zwiększać wydajność pracy poprzez wzrost mechanizacji robót, modernizację, unowocześnianie metod pracy, lepszą organizację i doskonalenie metod planowania. Bez tworzenia nowych przedsiębiorstw oraz rozwijania poza budownictwem samodzielnych oddziałów wykonawstwa Inwestycyjnego nie byłoby jednak możliwe zmniejszenie mocnego deficytu mocy przerobowej, stacowanej w województwie na ponad 2 mld zł w 1970 roku.

Wydaje się, że do środków ekonomicznych należy dodać środki polityczne i kulturalne.

Chciałbym zwrócić uwagę na konieczność rozszerzenia kulturalno-oświatowego oddziaływania na szerokie rzesze robotników. Załogi budowlane stanowią dzisiaj z różnych przyczyn najmniej dojrzałą część klasy robotniczej. Wśród budowlanych jest najwięcej chłopo-robotników. W większości chłopo-robotnicy dojeżdżają codziennie do pracy. To nowe zjawisko społeczno-ekonomiczne wymaga oczywiście naukowych badań, w jaki sposób do niego się ustosunkować i jak kierować rozwojem. Ale równocześnie trzeba sobie zdać sprawę, że ta grupa robotników jest przepracowana, zmęczona dojazdami i nie mająca najlepszych kwalifikacji. Ich sytuacja utrudnia im procesy adaptacyjne w środowisku przemysłowym. Nowa postawa społeczna i zawodowa – postawa robotnika o socjalistycznej świadomości – kształtuje się w ich przypadku niejako w próżni społecznej. Chłopo-robotnicy w minimalnym stopniu korzystają z ogólnych wartości kulturalnych. Są bardzo często pozbawieni dość powszechnych w innych środowiskach takich nawyków jak czytanie prasy, książek, słuchanie audycji radiowych, nie mówiąc już o korzystaniu z teatru i innych widowisk artystycznych lub choćby tylko oglądaniu telewizji. Jak wskazują dane w kraju jesteśmy na jednym z ostatnich miejsc, jeśli chodzi o czytanie prasy, wydawanie pieniędzy na kupno książek, ilość telewizorów, ilość miejsc w kinach itp. Trzeba dla jasności dodać, że rozmaici statystycy nie posługują się cyframi średnimi, a to średnie cyfry rozkładają się na miasto i wieś. Dużo miasto naszego województwa poprawiają wprawdzie naszą średnią krajową, ale zaciemniają fakt, że na wsiach sytuacja kulturalna jest niezadowalająca. Jeśli zatem w wyżej podanych dziedzinach kultury Kielecczyzna zajmuje jedno z ostatnich miejsc w kraju, to gdybyśmy dysponowali odpowiednimi materiałami ukazującymi tę statystykę w przekroju zawodowym, budowlani byliby zapewne ostatni wśród ostatnich.

MOC PRZEROBOWA A KULTURA

Na plenum KW PZPR minister Olewiński mówił, że zadania planowe w każdej pięciolatce poważnie rosną. W niektórych dziedzinach są one dwukrotnie wyższe niż w poprzedzającej pięciolatce. A przecież zadania – niezależnie od maszyn – musi wykonać człowiek. Czy więc równocześnie wraz ze wzrostem zadań wzrasta proporcjonalnie człowiek – obojętnie jakie on zajmuje stanowisko. Czy wzrasta suma jego wiedzy fachowej, wartości umysłu, osobista i ogólna kultura? Czy równocześnie rosną zalety charakteru, moralność, szlachetność, ofiarność itp.?

Niestety, tak nie jest. Wzrost człowieka odbywa się o wiele wolniej i o wiele trudniej. Jeżeli zgadzamy się – a to jest niezbity fakt – że między ogólnym poziomem kultury człowieka a jego kwalifikacjami zawodowymi, zwłaszcza zaś jego sercem okazywanym pracy zawodowej istnieje bezsporny związek, to troszcząc się o podnoszenie wydajności pracy w budownictwie nie można pomijać spraw kultury, a raczej w tym wypadku odłogów kulturalnych. Pewna ilość robotników budowlanych mieszka stale w hotelach robotniczych. Są one lepsze i gorsze. Planuje się obecnie budowę nowych hoteli robotniczych, które mają zastąpić dawne prymitywne baraki. Jak dotąd w hotelach sposób spędzania czasu wolnego pozostawia wiele do życzenia. Mówiąc o budowie nowych hoteli robotniczych niewiele, albo prawie nic się nie mówi, w jaki sposób robotnicy będą spędzać w nich wolny czas. Hotele mogą być naprawdę wspaniałe, ale czy sposób życia w nich pozostanie nadal prymitywny?

Obok planu działania, planu o charakterze techniczno - ekonomicznym potrzebny jest także długookresowy plan rozwinięcia pracy kulturalnej w środowisku budowlanych. W taki plan, a następnie jego realizację powinny wnieść swój wkład związki zawodowe, organizacje młodzieżowe i wydziały kultury rad narodowych. Na kulturę, jej rozwój, związki zawodowe wydają wiele pieniędzy. Rozdział tych pieniędzy, formy i metody pracy zostały ustalone dość dawno temu. Czy nie nadszedł czas, aby związki zawodowe dokonały szczegółowej analizy na co i czy sensownie są wydawane te pieniądze i czy nie należałoby coś w zasadach zmienić. Dotyczyłoby to szczególnie ogniw związkowych w budownictwie. Bo jeżeli zespół środków zmierzających do wzrostu wydajności pracy na budowach rozumiemy jako wielką ofensywę, od której zależy pomyślna realizacja inwestycji w całej 5-latce, to ofensywa udaje się tylko wówczas gdy przeprowadza się ją przy użyciu wszystkich dostępnych środków, a więc i kulturalnych.

MARIAN SKARBEK

w przededniu końca wojny

Wiosną 1945 r., w połowie szóstego roku II wojny światowej, z całą ostrością rysowała się nieuchronna klęska polityczna i militarna Trzeciej Rzeszy. Rozwój wydarzeń wskazywał wyraźnie na bliskie zakończenie wojny w Europie.

Na początku trzeciej dekady marca 1945 r. armie zachodnich sojuszników (USA, W. Brytanii i Francji) wyszły nad Ren na całej jego długości i rozwinęły działania zaczepne na wielką skalę w kierunku wschodnim w głąb Niemiec. We Włoszech 9 kwietnia siły sojusznicze przystąpiły do ofensywy wiosennej, uderzając na Triest, Innsbruck i Turyn. Na froncie wschodnioeuropejskim armie radzieckie i polskie 16 kwietnia sforsowały Odrę i Nysę Łużycką, rozpoczynając w ten sposób bitwę o Berlin.

Niemcy hitlerowskie znajdowały się w żelaznym pierścieniu sił zbrojnych państw koalicji antyhitlerowskiej. Armie niemieckie broniły już tylko dostępu do centralnych obszarów Trzeciej Rzeszy położonych między Odrą i Renem. Położenie militarne i gospodarcze Niemiec wymagało natychmiastowego przerwania działań wojennych na wszystkich frontach.

Reżim hitlerowski nie zamierzał jednak uznać się za pokonanego. Szukając wyjścia z katastrofalnej sytuacji, dążył do przedłużenia wojny, by w ten sposób zyskać na czasie i wykorzystać wszelkie możliwości zapobieżenia ostatecznej klęsce. Między innymi liczono na szybkie i pomyślne zakończenie poważnie zaawansowanych prac nad cudowną bronią (atomowe środki rażenia), a także na pogłębienie się rozbieżności w łonie koalicji antyhitlerowskiej i przekształcenie się ich nawet w konflikt zbrojny między mocarstwami zachodnimi i Związkiem Radzieckim.

Jednakże wbrew przewidywaniom i nadziejom niemieckich kół rządzących, mocarstwa sojusznicze były jednomyślne w dążeniu do szybkiego pokonania Niemiec i zakończenia wojny w Europie, choć dzieliły je poważne różnice co do celów politycznych wojny i ułożenia powojennych stosunków międzynarodowych.

Decydujące znaczenie w wiosennej ofensywie sprzymierzonych miała operacja berlińska wojsk radzieckich i polskich, które rozbiły główne siły hitlerowskie Wehrmachtu, broniące się wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej, i szturmem zdobyły Berlin, kierowniczy ośrodek i symbol oporu hitlerowskiego reżimu w ostatniej fazie wojny.

W wolnej wyzwoleńczej narodu polskiego, toczonej od 1 września 1939 r. do 8 maja 1945 r., największy wysiłek zbrojny przypada właśnie na okres wiosennej ofensywy sprzymierzonych. W decydującej bitwie o Niemcy uczestniczyły polskie regularne formacje zbrojne, działając na wszystkich frontach europejskiego teatru wojny: wschodnim i południowym, a także w powietrzu i na morzach.

Na froncie wschodnioeuropejskim były zaangażowane siły zbrojne odrodzonego w lipcu 1944 r. ludowego państwa polskiego, liczące ogółem ponad 400 tys. żołnierzy. Wydzielona do walk nad Odrą i Nysą Łużycką operacyjna część ludowego Wojska Polskiego składała się z dwóch armii (1 i 2 armia WP), korpusu pancernego i korpusu lotniczego oraz szeregu jednostek odwodu Naczelnego Dowództwa WP, o łącznej liczebności prawie 200 tys. żołnierzy.

Na froncie zachodnim i południowym działały jednostki Polskich Sił Zbrojnych, podporządkowane rządowi emigracyjnemu w Londynie. Wiosną 1945 r. liczyły one około 200 tys. żołnierzy. Ponadto w składzie 1 armii francuskiej działały 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej, utworzone przez lewicowy nurt polskiego ruchu oporu we Francji.

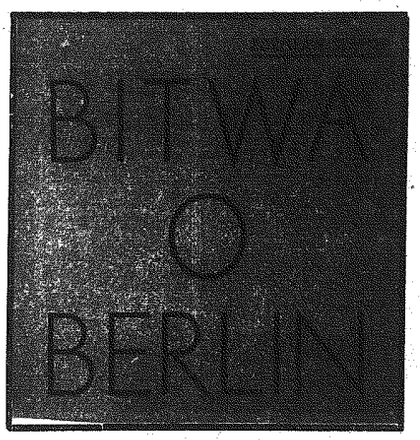

Na czołowe miejsce w wysiłku zbrojnym całego narodu wysuwa się udział ludowego państwa polskiego w ostatniej fazie wojny.

W końcu marca 1945 r., kiedy front radziecko - niemiecki na krótko ustabilizował się nad Odrą i Nysą Łużycką, ziemie Polski stanowiły obszar wyjściowy do ostatecznego uderzenia na Niemcy od wschodu. Wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej znajdowały się wówczas podstawy wyjściowe wojsk radzieckich i polskich do natarcia na Berlin a centralne i wschodnie obszary naszych ziem odgrywały ważną rolę obszaru tylowego. Właśnie przez Polskę biegły szlaki komunikacyjne i zaopatrzeniowe oraz linie łączności radzieckich zgrupowań przygotowujących się do natarcia w głąb Niemiec. Wynikała stąd różnorodna działalność młodego organizmu odrodzonego państwa polskiego na rzecz frontu, nie wyłączając rozlicznych świadczeń i usług natury materialowo - technicznej, a także ofiarnej postawy społeczeństwa polskiego.

Najwyższa jednak formą udziału odrodzonej Polski w ostatnich dniach wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim były działania ludowego Wojska Polskiego. Porozumienie władz polskich i radzieckich w sprawie operacyjnego wykorzystania jednostek ludowego WP stworzyło żołnierzom polskim możliwość uczestniczenia w walkach na zachód od Odry i Nysy Łużyckiej.

Operacyjna część ludowego WP wydzielona do udziału w tych walkach, została podzielona na dwa zgrupowania (każda w sile wzmocnionej armii) i włączono w skład frontów radzieckich, wykonujących główne zadania w bitwie o Berlin.

W składzie 1 Frontu Białoruskiego wzięła udział 1 armia WP pod dowództwem gen. dyw. Stanisława Popławskiego, wspierana przez 1 korpus lotniczy. W dniach od 16.IV. do 6.V. 1945 r. 1 armia WP sforsowała Odrę w rejonie Siekierek i w ciężkich walkach na obszarze położonym bezpośrednio na północ od Berlina 3.V. dotarła do Łaby w rejonie Wulka, nawiązując styczność z jednostkami 9 armii amerykańskiej.

Jednostki ludowego WP uczestniczyły w bezpośrednim szturmie Berlina. I tak, 1 samodzielna brygada moździerzy wspierała 47 armię w rejonie Sandau, Pichelsdorf i pod Poczdamem. 2 brygada artylerii haubic od 27.IV. do 2.V. działała wspólnie z jednostkami 2 armii pancernej gwardii. 6 samodzielny batalion pontonowo - mostowy zabezpieczał armii przeprawy przez kanały berlińskie i Szprewę w obrębie miasta. Największą polską jednostką, która brała udział w szturmie stolicy Niemiec, była I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, wydzielona 30.IV. ze składu I armii WP. Współdziałając z oddziałami 2 armii pancernej gwardii, dywizja polska walczyła w samym centrum Berlina, docierając 2.V. w ciężkich walkach do gmachu Politechniki Berlińskiej i Bramy Brandenburskiej. Warto podkreślić, że spośród armii państw koalicji antyhitlerowskiej tylko ludowe Wojsko Polskie miało możliwość uczestniczenia w bezpośrednich walkach wojsk radzieckich o zdobycie stolicy Trzeciej Rzeszy.

W działaniach 1 Frontu Ukraińskiego uczestniczyła 2 armia WP pod dowództwem gen. dyw. Karola Świerczewskiego, wzmocniona 1 korpusem pancernym i 2 dywizją artylerii. W dniach od 16. do 21.IV. armia sforsowała Nysę Łużycką i czołowymi oddziałami 1 korpusu pancernego dotarła do wschodnich przedmieść Drezna. Następnie (do 29.IV.) z powodzeniem odparła w bitwie pod Budziszynem uderzenia pancernych odwodów niemieckiej grupy armii „Wisła", które usiłowały przeciwdziałać natarciu głównych sił 1 Frontu Ukraińskiego na Berlin. Od 6. do 11. V. 2 armia WP uczestniczyła w operacji praskiej, docierając w pościgu za wrogiem do Mielnika i Pragi Czeskiej.

Ludowe Wojsko Polskie wniosło rzetelny wkład do działań Armii Radzieckiej, które zadecydowały o zwycięskim zakończeniu wojny w Europie. 1 i 2 armia WP z powodzeniem wykonały odpowiedzialne zadania operacyjne, zadając wrogowi poważne straty i biorąc do niewoli ponad 8 tys. jeńców. Udział armii polskich w operacji berlińskiej, „okupiony stratą ponad 30 tys. zabitych, rannych i zaginionych gwieździsty wysiłek zbrojny ludowego państwa polskiego.

W ostatnim etapie II wojny światowej ludowe Wojsko Polskie łącznie z polskimi regularnymi formacjami zbrojnymi na zachodzie tworzyło poważną siłę zbrojną, liczącą ponad 600 tys. żołnierzy. Niezależnie od geograficznego rozmieszczenia na frontach wojny w Europie oraz podporządkowania różnym ośrodkom politycznym, polscy żołnierze wypełnili wiosną 1945 r. z honorem i poświęceniem patriotyczny i sojuszniczy obowiązek, wnosząc rzetelny wkład wysiłku zbrojnego i krwi żołnierskiej w dzieło ostatecznego rozgromienia hitlerowskiego agresora i okupanta, który we wrześniu 1939 r. przemocą zbrojną pozbawił naród polski niepodległego bytu państwowego i w ciągu 6 lat okupacji ziem polskich usiłował go biologicznie i materialnie zniszczyć.

Żołnierze radzieccy i polscy szturmują przedmieście Berlina w kwietniu 1945 r.

Żołnierze polscy pod Bramą Brandenburską.

fot. CAF.

NIE MASZ JESZCZE:

- SAMOCHODU
- MOTOCYKLA
- SKUTERA
- LODÓWKI
- TELEWIZORA
- MOTOROWERU

NIE MARTW SIĘ!

Kup w najbliższym kiosku „Ruchu" lub u harcerzy **BILET - KUPON** loterii organizowanej z okazji „Święta Prasy".

Tylko za 10 zł, bo tyle kosztuje ten bilet, możesz stać się posiadaczem jednej z wymienionych lub tysiąca innych atrakcyjnych nagród rzeczowych.

Ten sam bilet - bon uprawnia do wstępu na kilkanaście imprez sportowych i rozrywkowych z udziałem najlepszych w kraju a także i zagranicznych artystów i sportowców. W ten sposób nic się nie straci, a można zyskać wiele. Właściwie bez żadnego ryzyka...

Zobowiązania kieleckich naukowców ● Akademie i wieczornice

Kielecczyzna przed Świętem Pracy

Całe województwo żyje przygotowaniami do obchodu Święta Pracy W zakładach i instytucjach odbywają się uroczyste wieczornice i akademie, na których omawia się dorobek, przyjmuje meldunki o podjęciu dodatkowych i wykonaniu już podjętych zobowiązań.

O podjęciu zobowiązań produkcyjnych zameldowały nowe zakłady i instytucje.

● Pracownicy naukowi i administracyjni **Kielecko - Radomskiej Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej** w Kielcach podjęli zobowiązania wartości ponad 74 tys. złotych. Dotyczą one prac w środowisku, przygotowania nowych pomocy naukowych, prac pedagogicznych. Wydział Mechaniczny np. poświęci na wykonanie zobowiązań 920 godzin, pracownicy Wydz. Ogólnotechnicznego — 735 godzin, administracja 416 godzin.

● **Załoga Świętokrzyskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych w Kunowie** zobowiązała się wykonać czyny produkcyjne i prace społeczne wartości ponad 2 mln złotych. Pozwoli to m. in. podnieść wydajność pracy o ponad 5 proc., wykonać ponad plan 50 maszyn do sterowania słomy, obniżyć pracochłonność wyrobów o 56 tys. godzin, przepracować społecznie przy pracach porządkowych w zakładzie ponad 50 tys. godzin itp.

● Robotnicy **Państwowego Ośrodka Maszynowego w Promniku** wyremontują ponad plan 12 ciągników, 15 przyczep oraz inne maszyny. Zaoszczędzą przy pracach pięć tysięcy litrów paliwa. Pozwoli to na zaoszczędzenie 100 tys. złotych.

Wczoraj odbyło się wiele akademii zakładowych. Między innymi uroczystą akademię w sali kieleckiego kina „Bajka" zorganizowali pracownicy MO. Referat okolicznościowy wygłosił sekretarz KZ PZPR przy KW MO **Jan Olszewski.**

W akademii uczestniczyli: kom. woj. MO płk Aleksander Borysiewicz i zastępca komendanta płk Julian Wojtusik. Trzeba wspomnieć, iż pracownicy Komendy Wojewódzkiej MO zobowiązali się przepracować przy porządkowaniu, nowych inwestycji miejskich itp. 20 tys. godzin.

W piątek po południu w sali WZGS odbyła się uroczysta akademia poświęcona uczczeniu 1 Maja. Przewodniczył jej sekretarz KP PZPR tow. **Zdzisław Lolo.**

Obszerny referat omawiający sytuację polityczną oraz osiągnięcia klasy robotniczej i chłopów ze specjalnym uwzględnieniem spraw powiatu radomskiego wygłosił pierwszy sekretarz KP PZPR tow. Czesław Pedryc.

* * *

Wczoraj w sali POS w Kielcach odbyła się uroczysta akademia 1-majowa pracowników kieleckiego węzła PKP. W uroczystości kolejarzy udział wzięli: I sekretarz KM PZPR tow. **Zygmunt Piotrowski,** wiceprzewodniczący **Prez. WRN mgr Bąk-Dzierżyński** oraz z-ca dyrektora okręgowego PKP w Lublinie inż. **Wiktor Okeńczyc.** Także na wczorajszej akademii wręczony został kołu kolejowemu ZBoWiD w Kielcach sztandar ufundowany przez kolejarzy z całego okręgu. W części artystycznej wystąpiła zakładowa orkiestra węzła PKP w Kielcach. **J.A.**

Westmoreland *nawołuje* do wzmożenia wojny

WASZYNGTON PAP. — Gen. William Westmoreland, dowódca amerykańskiej armii interwencyjnej w Wietnamie południowym, wezwał w piątek do spotęgowania działań wojennych w Wietnamie.

Generał przemawiał na wspólnym posiedzeniu obu izb Kongresu USA. Oświadczył on, że przeciwnik rozporządza doborowym żołnierzem i oznajmił, iż spodziewa się wzrostu aktywności wojsk powstańczych.

Zdaniem obserwatorów waszyngtońskich, przemówienie Westmorelanda potwierdziło przewidywania, iż generał będzie zabiegał o oddanie pod jego dowództwo dalszych 100 tys. żołnierzy.

Według Associated Press, w południowym Wietnamie znajduje się obecnie 439 tys. żołnierzy amerykańskich. Liczba ta nie obejmuje VII floty USA ani jednostek lotniczych i pomocniczych w Syjamie, na Okinawie czy wyspie Guam.

„Expo—67"

NOWY JORK PAP. Największa i pierwsza na zachodniej półkuli wystawa światowa „Expo - 67" została otwarta w czwartek w Montrealu.

W obecności gubernatora generalnego Kanady, premierów rządu federalnego i rządów prowincjonalnych, korpusu dyplomatycznego i rekordowej liczby 2600 dziennikarzy z całego świata, zapłonął na Placu Narodów znicz, symbolizujący tę samą ideę, która wyraża znicz olimpijski: ducha braterstwa i jedności rodu ludzkiego.

W wystawie uczestniczy 55 krajów posiadających własne pawilony, ponadto wzniesiono 7 pawilonów nowo tematycznych i 18 pawilonów prywatnych. Obszar wystawy obejmuje kilkaset hektarów.

Katastrofy *lotnicze*

DJAKARTA. PAP. 15 osób zginęło w czwartek w pobliżu lotniska Malaybalay położonego ok. 800 kilometrów na południe od Manili, stolicy Filipin.

Jak podał w piątek rzecznik filipińskich linii lotniczych nastąpiło to niedługo po starcie do lotu pokazowego samolotu spółki lotniczej Fokker, na pokładzie którego znajdowało się 17 pasażerów. Maszyna ta była zarejestrowana w Indonezji i należała do indonezyjskiego towarzystwa naftowego.

TOKIO. PAP. W stolicy Japonii podano w piątek do wiadomości o katastrofie wojskowego samolotu amerykańskiego na pokładzie którego znajdowało się 11 osób. Maszyna typu „Lockheed Orion" wpadła do Morza Japońskiego.

NOWY JORK. PAP. Myśliwski samolot typu „Hercules" królewskich sił lotniczych Kanady rozbił się w czwartek w nocy około 8 km. na wschód od bazy lotniczej w Trenton. Cała 6-osobowa załoga poniosła śmierć.

W Chinach

PEKIN PAP — W dniu 15 bm. centralny organ KPCh „Zenminżipao" zamieścił artykuł wstępny pt. „Precz z anarchizmem". W artykule tym, nie podając żadnych konkretnych przykładów, wzywa się społeczeństwo do utrzymania dyscypliny proletariackiej i zwalczania wszelkich przejawów dezorganizacji. Artykuł wskazuje na konieczność postępowania w myśl wskazań Mao Tse-tunga jako na niezawodną drogę utrzymania dyscypliny.

Jak wynika z informacji chińskiej prasy prowincjonalnej, w wielu miejscowościach dochodzi do starć między różnymi organizacjami i ugrupowaniami. Z dziennika prowincji Kansu wynika, że w połowie kwietnia doszło w mieście Lanczu do krwawego starcia między okupującymi redakcję miejscowego pisma oddziałem czerwonogwardyjskim a starym zespołem redakcyjnym. Walka w budynku redakcji i na ulicach trwała przez 3 dni. Rannych zostało 70 osób. Przybycie oddziałów wojskowych położyło kres zajściom.

W Pekinie już od 4 dni trwają zamieszki w centralnym domu towarowym.

Plenum ZW LOK

Wczoraj pod przewodnictwem prezesa Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju, Ryszarda Dziekana — wiceprzewodniczącego Prezydium WRN odbyło się IV plenum ZW LOK poświęcone omówieniu spraw związanych z przygotowaniem VII statutowego Zjazdu tej organizacji, który odbędzie się w dniu 27 maja br.

Plenum przyznało także odznaczenia dla aktywu Ligi Obrony Kraju: złote odznaki „Zasłużonego Działacza LOK" otrzymali: Tadeusz Zając — członek Prezydium ZW LOK, sekretarz WKZZ, Józef Śliwiński — członek Zarządu Miejskiego LOK w Ostrowcu i Bazyli Tarasiewicz — prezes KOR z Kazimierzy-Wielkiej.

Napięta sytuacja w Grecji

Glezos skazany na karę śmierci?

BELGRAD PAP. — Jugosłowiańska agencja prasowa Tanjug powołując się na doniesienia z Aten informuje, że grecki trybunał wojskowy skazał na karę śmierci **Manolisa Glezosa** — członka Komitetu Wykonawczego Greckiej Lewicy Demokratycznej (EDA), znanego bojownika antyfaszystowskiego, wybitnego działacza greckiego ruchu oporu, członka, który zerwał faszystowską flagę z ateńskiego Akropolu. Początkowo podawano, że wyrok miał być wykonany w piątek o godzinie 8 rano.

Natomiast agencja Reutera doniosła w piątek z Aten, że rzecznik greckiego rządu wojskowego zaprzeczył, iż Manolis Glezos został skazany na karę śmierci.

Agencja Reutera podaje, że Glezos był jednym z pierwszych działaczy politycznych aresztowanych po piątkowym przewrocie. Trzymany on był w hotelu w odległości 10 km od Aten.

Jak wiadomo Manolis Glezos otrzymał Międzynarodową Leninowską Nagrodę Pokoju w sierpniu 1963 roku. 45-letni Glezos jest dziennikarzem i za swą działalność polityczną skazany był 6-krotnie na kary więzienia. Po raz ostatni wypuszczany został na wolność w 1962 roku po odsiedzeniu w więzieniu 4 lat.

Wczoraj nad ranem radio moskiewskie w audycjach dla zagranicy nadawało apele wzywające do podjęcia bezzwłocznej akcji w celu uratowania życia Manolisa Glezosa. „Światowa opinia publiczna, każdy uczciwy mieszkaniec naszego globu, muszą podnieść głos protestu. Grecy i Greczynki, w pierwszym rzędzie wy musicie uratować patriotę Manolisa Glezosa! Każda minuta jest cenna" — podało radio moskiewskie.

MOSKWA PAP — Minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko oświadczył ambasadorowi Grecji w Moskwie, że rząd radziecki spodziewa się, iż rozsądek i powściągliwość wezmą górę w sprawie Manolisa Glezosa i że rząd grecki nie uczyni nic, co zagroziłoby życiu greckiego patrioty.

Gromyko powiedział ambasadorowi, że jakiekolwiek posunięcie, zagrażające życiu Glezosa, wywołałoby oburzenie wśród ludności ZSRR i wszystkich pokojowych i demokratycznych sił świata.

Imię Glezosa i jego działalność — stwierdził Gromyko — należą do całej postępowej ludzkości. Jego zasługi w walce z faszyzmem, groźbą nowej wojny, o pokój między narodami, są powszechnie znane.

„Składamy to oświadczenie jako przyjaciele Grecji i narodu greckiego — powiedział minister spraw zagranicznych ZSRR. — Pragniemy, aby nic nie zakłócało stosunków ZSRR z Grecją. Mamy nadzieję, iż rząd grecki właściwie zrozumie nasz krok"

Gromyko prosił ambasadora, aby treść oświadczenia radzieckiego przekazał niezwłocznie swemu rządowi.

* * *

Z Grecji nadal napływają informacje o aresztowaniach dokonywanych przez reżim wojskowy. Tajna radiostacja grecka „Głos Prawdy", której audycje odebrano w czwartek w Belgradzie, podała że od chwili przewrotu wojskowego, w Salonikach aresztowano 600 osób.

Aresztowani trzymani są na stadionie piłkarskim w Salonikach, który przekształcony został w obóz. Wśród osób uwięzionych przez juntę wojskową są deputowani partii Grecka Lewica Demokratyczna, Unii Centrum, członkowie organizacji lewicowej „Lambrakisa", oraz wielu urzędników z Salonik.

Ta sama rozgłośnia poinformowała, iż w mieście Kavalla aresztowano wszystkich pracowników władz miejskich. Z Aten donoszą, że aresztowani, którzy trzymani byli dotychczas na stadionie sportowym zostali deportowani na wysepki położone w pobliżu wybrzeży greckich. Na stadionie ateńskim więziony był m. in. grecki poeta Kostas Kaluphalos.

Agencja Reutera donosi ze Stambułu, iż były minister grecki Pavlos Vardinoyannis przedostał się do Turcji i poprosił o azyl w konsulacie francuskim w Stambule. Vardinoyannis, były podsekretarz do spraw prasy, był jednym z dwóch ministrów oskarżonych, o współudział w tzw. aferze Aspida. Jak wiadomo wśród oskarżonych o udział w tej aferze był również Andreas Papandreu — syn byłego premiera greckiego. Vardinoyannis oświadczył konsulowi generalnemu Francji w Stambule, iż pragnie udać się do Francji.

Agencja Reutera donosi, że w czwartek późnym wieczorem w Atenach odbyła się konferencja prasowa pułkownika Papadopulosa, 48-letniego dowódcy artylerii uważanego przez licznych obserwatorów za „silnego człowieka" reżimu wojskowego. Oświadczył on, że stosunki między królem greckim Konstantynem a nowym reżimem układają się normalnie.

Pułkownik Papadopulos zajmujący obecnie stanowisko ministra przy urzędzie premiera przyznał, że siły zbrojne aresztowały 25 czołowych działaczy politycznych oraz 5 tys. osób uznanych za „elementy wywrotowe". Ludzie ci przebywają w różnych obozach na terenie Grecji — powiedział Papadopulos. Jak wynika jednak z innych doniesień, liczba aresztowanych jest znacznie wyższa.

WYSOKIE ODZNACZENIA

dla inicjatorów społecznych czynów drogowych

W Ministerstwie Komunikacji odbyła się w piątek uroczystość dekoracji wysokimi, nadanymi przez Radę Państwa, odznaczeniami państwowymi najbardziej zasłużonych inicjatorów społecznych czynów drogowych z całej Polski. Wśród 79 odznaczonych jest m.in. 22 przewodniczących lub sekretarzy gromadzkich rad narodowych, 16 sołtysów, 8 nauczycieli; aktu dekoracji dokonał wicepremier **Piotr Jaroszewicz.**

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowani zostali: **Jan Adamczyk** — rolnik, prezes kółka rolniczego w Komorowie w pow. Busko Zdrój, **Józef Gruszecki** — kierownik szkoły podstawowej w Lubiani, pow. Iłża, **Ludwik Wilk** — nadzorca dróg i mostów w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych w Krakowie.

Zwracając się do zebranych, wicepremier Jaroszewicz stwierdził, że po wojnie Polska wzbogaciła się o ponad 26 tys. km nowych dróg, z czego ok. 23 tys. km stanowią drogi lokalne.

Kierownictwo partii i rząd wysoko ocenia wszelkie inicjatywy i wielostronną działalność, która zmierza do rozwijania i upowszechniania budownictwa twardych dróg na obszarze całego kraju. Na czołowe miejsce pod tym względem wysunęły się województwa: warszawskie, kieleckie, bydgoskie, rzeszowskie, poznańskie i łódzkie.

Czyni się starania aby zwiększyć pomoc państwa, zakładów pracy i różnych instytucji dla podejmującej czyny społeczne ludności. W oparciu o regulujące te sprawy uchwałę Rady Ministrów z września ub.r., rady narodowe będą mogły przeznaczyć na czyny drogowe środki wygospodarowane z nadwyżek budżetów terenowych.

Kielecki handel w dni świąteczne

Wydział Handlu Prez. MRN w Kielcach informuje, że sklepy spożywcze i przemysłowe czynne będą w sobotę, tj. 29 kwietnia do godz. 20, sklepy z obsługą jednoosobową o dwie godziny dłużej niż normalnie, zakłady gastronomiczne i kioski „Ruchu" — normalnie.

30 kwietnia (niedziela) sklepy spożywcze, które otwierane są w dni świąteczne, czynne będą o godzinę dłużej. Kioski „Ruchu" i zakłady gastronomiczne normalnie.

1 maja czynnych będzie wiele sklepów i kiosków spożywczych i to w różnych godzinach, najwięcej sklepów spożywczych czynnych będzie do godziny 15. Jednakże w tych punktach miasta gdzie będą odbywały się imprezy artystyczne stoiska lub sklepy czynne będą w godzinach popołudniowych nawet do godz. 21.

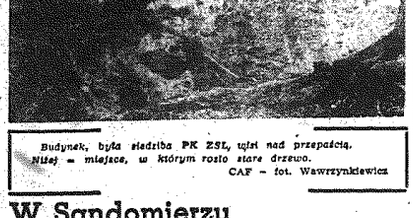

Budynek, była siedziba PK ZSL, wisi nad przepaścią. Niżej — miejsce, w którym rosło stare drzewo.
CAF — fot. Wawrzyniekiewicz

W Sandomierzu

Sekundy grozy przy ul. Browarnej

ZBLIŻAŁA się północ. O tej porze nikt nie spoglądał na zegarki. W dwóch starych, zabytkowych domach przy ulicy Browarnej 9 i 9a w Sandomierzu światło gasi się zwykle o dwie godziny wcześniej. Bogdan Kukiełka, pracownik MPR-B, wrócił przed chwilą z drugiej zmiany i zaczął spokojnie jeść kolację. W innym mieszkaniu, dwie uczennice: Krysia Szczygieł i Zenona Stańczewska odrobiły już lekcje. Nie poszły spać, bo zajęły się jeszcze produkcją papierowych kwiatów.

I oto właśnie w tym czasie rozległ się trzask łamanych gałęzi, a nocną ciszę zmącił głuchy wstrząs. Stare okacje rosnące od dziesiątek lat „płynęły" z wysokiej skarpy wprost na ulicę Browarną. Kukiełka nie dokończył kolacji, a uczennice przerwały produkcję papierowych kwiatów. Zanim zorientowali się w sytuacji, było już po wszystkim. Lessowa maź i zepchnięte z nią drzewa zatarasowały ulicę. Kamienie spadające z góry z hałdami ziemi dotarły aż na podwórko. Kukiełka wyskoczył z domu i zaczął budzić sąsiadów. Przerażeni lokatorzy nie chcieli opuszczać mieszkań, które w tej groźnej chwili wydały im się najbardziej bezpiecznym miejscem. W kilka minut później dotarli milicjanci. Przybyli również: przewodniczący Prez. MRN Jan Śmiszek i jego zastępca Franciszek Sieciarski, a także wiceprzewodniczący Prez. PRN Jan Wojnicko. Do godziny czwartej nad ranem pełnili „ostry dyżur". Rano zarządzono ewakuację dziewięciu rodzin. Przed lawiną ziemi musieli ustąpić ludzie. Nie było innego wyjścia. Dalszy pobyt w budynkach 9 i 9a przy ulicy Browarnej groził katastrofą.

W ubiegły czwartek przed południem w ratuszu miejskim zebrała się grupka ludzi. Przyszli wprost z ulicy Browarnej, w butach utytłanych w lessowej mazi. Oto ich ich nazwiska: dr Maria Bielecka — adjunkt Instytutu Geologii, inż. Jan Rogaliński i inż. Stanisław Zatorski z Kielc, inż. Janusz Kejhra i inż. Andrzej Wawrzeński, gospodarze miasta — Jan Śmiszek i Franciszek Sieciarski. Ten niewielki sztab ludzi ustalał szczegółowo przyczyny obsunięcia się gruntu ze skarpy wschodniej i... przewiduje dalsze niebezpieczne następstwa.

Opinia grupy ekspertów jest następująca:

26 kwietnia 1967 r. zanotowano groźne dla Sandomierza wydarzenie. Na ulicę Browarną runęły zwały ziemi ze skarpy wschodniej. W części północnej usypisko powstały natomiast liczne szczeliny i pęknięcia. Na pionowej ścianie obrywu przy budynku ul. Tkacka 2 następuje dalsze usuwanie się i odspajanie warstw gruntu. W południowej ścianie budynku widoczne są pęknięcia wielkości 3–4 milimetrów. W dalszej części skarpy, poniżej ulicy Browarnej, zaobserwowano świeże pęknięcia gruntu. Należy się liczyć z tym, że usypisko może zagrozić nie tylko ulicy Browarnej, ale w ogóle miastu.

Wniosek: należy natychmiast przystąpić do generalnego umocnienia skarpy. Prowadzone dotychczas jej uszczelnianie nie daje żadnych rezultatów. Jedyne wyjście — to zastosowanie murów oporowych i stalowych podpór. W tym celu przeprowadzono już wstępne badania geologiczne.

Oto krótka i zwięzła opinia fachowców. Jest ona dostatecznie alarmująca.

JERZY KOZERA

Sekcja mleczarska NOT

Wczoraj w Domu Technika odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze sekcji mleczarskiej Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego NOT. Brali w nim udział delegaci spółdzielni mleczarskich z całego kraju. W obradach uczestniczył wiceprezes Zarządu CZSM — Józef Perek, a prowadził je dyrektor kieleckiego Oddziału CZSM — inż. Tadeusz Mania.

Sekcja mleczarska zrzesza ponad 1200 członków — inżynierów i techników mleczarstwa. Na wczorajszym zjeździe zarówno w sprawozdaniu przewodniczącego sekcji — mgr inż. Stanisława Szumskiego jak i dyskusji dominowały następujące sprawy: realizacja uchwał V Kongresu Techników Polskich, postęp techniczny i racjonalizacja w przemyśle mleczarskim, jakość produkcji oraz podnoszenie kwalifikacji kadr inżynieryjno-technicznych.

Zjazd wybrał nowe władze oraz ustalił program pracy na najbliższe dwa lata.

tp. k.

6 osób zasypanych w kopalni

PRAGA. PAP. 4 górników i 2 inżynierów zasypanych zostało wskutek oberwania się stropu w kopalni „Czechosłowacki Pionier" w zagłębiu ostrawsko-karwińskim. Wypadek nastąpił 28 bm. Jak wynika z doniesień agencji CTK, mimo prac ratunkowych dotychczas nie udało się dotrzeć do zasypanych górników, ani nawiązać z nimi łączności. Na skutek katastrofy, jak obliczają specjaliści, osunęło się ok. 120 m sześc. węgla i skał.

Komunikat

Przypominamy wszystkim instytucjom, że zgodnie z pismem Urzędu Rady Ministrów z dnia 17 lutego 1965 roku Nr P-BO/5/65 — bezpłatnie mogą być zamieszczone w miejscowych dziennikach krótkie, urzędowe komunikaty, dotyczące działalności miejscowych rad narodowych i ich organów.

Inne obwieszczenia urzędów i instytucji o znaczeniu i zasięgu lokalnym są pełnopłatne.

Poza tym informujemy, że Państwowa Komisja Cen ustaliła z dniem 1 marca 1967 r. rabat w wysokości 50 proc. od cen ogłoszeń prasowych określonych w cenniku Nr 7/U/65 — **w przypadku ogłaszania komunikatów zgłaszanych przez miejskie przedsiębiorstwa komunalne, dotyczących przerw w dostawach prądu, wody, ciepła i gazu.**

KONKURS — SZARADA

Wydziału Komunikacji Prez. WRN, PZU, PZMot i „Słowa Ludu" *pt.* „ZNAMY PRZEPISY DROGOWE"

● Na każdym rysunku przedstawiamy kilka sytuacji ulicznych. Należy jednak wybrać tylko te, które nie są waszym zdaniem zgodne z przepisami (dla ułatwienia informujemy, że na każdym rysunku są 4 takie sytuacje).

● Wszyscy użytkownicy dróg oznaczeni są na naszych rysunkach różnymi literami alfabetu. Litery, którymi oznaczyliśmy użytkowników dróg popełniających wykroczenia po odpowiednim zestawieniu, tworzą codziennie czteroliterową część rozwiązania — hasła rozpoczynającego się od litery „K". Rozwiązanie to daje się ułożyć wg kolejności zamieszczonych rysunków w 28-literowe hasło.

● Hasło to jest rozwiązaniem naszego konkursu. Należy je wpisać do kuponu konkursowego, który zostanie dołączony do ostatniego, siódmego rysunku.

● Listę nagród zamieściliśmy w niedzielnym numerze gazety.

● Rozwiązanie konkursu należy przesłać tylko na kuponach konkursowych do dnia 15 maja br. na adres redakcji — Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2 (z dopiskiem na kopercie — Konkurs — „Znamy przepisy drogowe").

„Mister Taxi"

Już jutro na starcie rajdu o Puchar Zespołu Koordynacji do Spraw Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (zaszczytny tytuł „Mister Taxi") stanęła reprezentacja kierowców taksówek ze wszystkich powiatów województwa. Biuro rajdu, którego organizatorem jest PZMot, czynne będzie w niedzielę 30 bm. już od godz. 8 rano (plac Obrońców Stalingradu). Próby sprawnościowe rajdu przewidziane są ok. godz. 12 na placu Obrońców Stalingradu w Kielcach. Warto zobaczyć. (b)

Pochód w Końskich. 1936 r. Fot. Archiwum

dokumenty

Zbliża się Święto Pracy, zamiast okolicznościowego artykułu wstępnego publikujemy obok garść dokumentów z roku 1936, obrozujących święto pierwszromajowe w kilku miejscowościach naszego województwa. Dokumenty to tym ciekawsze, że pisane przez przedstawicieli oficjalnej władzy — starostów.

Materiały znajdujące się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kielcach (UWK, Wydz. Społeczno-Polityczny, syg. 894) przygotował do druku

JAN NAUMIUK

...skutek małej liczby zebranych członków ZZZ, pochód oddzielny nie odbył się, ponieważ większość członków z'aczyła się z pochodem PPS (CKW). W pochodzie ZZZ w zeszłym roku wzięło udział ok. 800 osób. PPS (CKW). O godz. 10.30 nastąpiła zbiórka przed lokalem Zw. Zawod. Rob. Przem. Metalowego przy ulicy Małachowskich, członków PPS, Związku Zawod. Rob. Przem. Metalowego, TUR-u, Bundu, Związku Spożywców, Zw. Dozorców Domowych, oraz część członków ZZZ, w ogólnej liczbie około 900 osób (frekwencja zeszłoroczna około 800 osób). O godzinie 11 pochód ruszył ulicami Małachowskich, Szymańskiego, 3 Maja na b. targowicę, gdzie nastąpiły przemówienia.

Pierwszy przemawiał Piaskowski Stanisław, delegat CKR z Radomia wyrażając podziękowanie robotnikom ZZZ za wzięcie udziału w ogólnym pochodzie. Podkreślił, że pierwszy raz od lat 10 proletariat urządza demonstrację o obalenie obecnego ustroju kapitalistycznego, bowiem zbliża się już chwila wyzwolenia mas pracujących (...)

Następnie omówił faszym we Włoszech, gdzie Mussolini już od lat kilkunastu gnębi klasę pracującą, a obecnie dla ratowania sytuacji wysyła młodzież do Abisynii i tam przelewa krew proletariatu. Nazwał Mussoliniego katem, oraz ciemiężącą ludu pracującego, oraz omówił działalność Hitlera w Niemczech. Następnie krytykował Stronnictwo Narodowe nazywając jego członków „Pętakami", że występują przeciwko biedocie żydowskiej. Dzisiaj cała klasa robotnicza bez względu na drobne nieporozumienia partyjne powinna się jednoczyć i iść wspólnie do walki o wyzwolenie. Dziś nie ma socjalistów, komunistów ani innych organizacji politycznych — jest tylko jedna wspólna idea, która się nazywa „Marksizm". Kończąc, wzniósł okrzyk na cześć jednolitego frontu i „Marksizmu".

Następnie przemawiał Blum Abram, delegat „Bundu" z Warszawy, mówiąc o wyzysku klasy robotniczej, o chwilij wyzwolenia, która się już zbliża podkreślając że tak robotnicy żydowscy jak i polscy są jednakowo wyzyskiwani przez kapitalistów i dlatego winni się łączyć w jednolity front i dążyć do opanowania władzy i zniesienia ustroju kapitalistycznego. Podkreślił, że robotnicy żydowscy są gotowi w każdej chwili przelać swą krew w obronie proletariatu. Proletariat — mówił prelegent — wywalczył niepodległość Polski i w jej obronie przelał najwięcej krwi, a obecnie jest poniewierany. Kapitalizm szykuje się do nowej wojny, planując rzucić do walki niepotrzebny balast ludzki, dlatego też wszyscy winni dążyć do przeciwstawienia się tej podkładi nowej wojnie. „(...)Następnie przewodniczący Ciszek Feliks wezwał zebranych do ponownego zebrania się w czwartek i nie wznoszenia okrzyków wywrotowych, poczem pochód ruszył ulicami: Krakowską, Pocztową, Zamkową, Szymańskiego, Małachowskich i zatrzymał się przed lokalem Zw. Zawod. Rob. Met. Z balkonu budynku, gdzie mieści się lokal związku, przemówił jeszcze Piaskowski, dziękując zebranym za liczne przybycie, podkreślając, że Kościół od wielu lat nie widziało tak solidarnego zjednoczenia się mas pracujących. O pochodzie tym władze policyjne doniosą Starostwu a Starostwo Województwu, gdzie przekonają się jaka jest siła proletariatu. Następnie odczytał rezolucję, której treść znajduje się w czasopiśmie „Robotnik" nr 143, z dnia 29.IV. br."

(Ze sprawozdania starosty kozienickiego z dn. 5.V.1936 r. dot. obchodu 1-majowego).

„...a terenie powiatu obchodów 1-majowych nie urządzano nigdzie, natomiast w związku z 1 maja rozrzucono we wsi Baranów gm. Chotcza 2 ulotki, zawieszono dwa sztandary komunistyczne i naklejono trzy plakaty z następującymi hasłami: „Niech żyje 1 maja święto chłopów i robotników". „Cześć zamordowanym robotnikom Krakowa, Czestochowy i Lwowa przez faszystowskich psów". „Chłopi— 1 maja to dzień przeciw wojnie, przeciw rządowi nędzy i wojnie o chleb, o pracę, o ziemię, o rząd chłopów i robotników — niech żyje 1 maj, niech żyje KPP. KD Lipsko". „Młodzieży chłopska dzień 1 maja, to wasze święto o pracę, o pokój, o chleb, przeciw wojnie, przeciw rządowi głodu i wojny — podpisano Komitet ZWML w Polsce — KD. Lipsko". „Towarzysze chłopi — dzień 1 maja, to święto wasze — powstrzymajcie się od pracy, bedzie to protest przeciwko wojnie, przeciw gnębieniu was, braci robotników jak to w Krakowie, Częstochowie, we Lwowie, przeciw podatkom, przeciw sojuszowi polsko-niemieckiemu, niech żyje 1 maj, niech żyje walka aż do zwycięstwa — cześć pomordowanym robotnikom Krakowa i Lwowa — precz z obozami — KD Lipsko".

We wsi Baryczy Nowej, gm. Ciepielów został wywieszony transparent KPP z następującymi hasłami: „Wszyscy do demonstracji 1 maja, przeciw nędzy ludu pracującego. Precz z wojną na ZSRR, precz z endecją i sanacją, uwolnić więźniów politycznych, precz z Berezą Kartuską i innymi" „Niech żyje rząd Rad Chłopów i Robotników, niech żyje ZSRR — KZMP. Lipsko". Transparent, sztandary i plakaty wykonane zostały ręcznie".

(Ze sprawozdania starosty iłżeckiego z dn. 4.V.1936 r. o obchodach 1-majowych).

„...am obchód w Stoczku miał przebieg następujący: z samego rana zaznaczyła się znacznie większa liczba osób świętujących w zakładach przemysłowych, oraz drobnych warsztatach. Część robotników nie chcąc tracić dniówki pracowała na nocną zmianę. Zakłady Ostrowieckie od szeregu lat po raz pierwszy były prawie nieczynne i do pracy stawiła się tylko niezbędna obsługa, oraz wszyscy pracownicy umysłowi. Na 3425 robotników fizycznych powinno było stanąć do pracy 2200, przybyło natomiast 313 osób. W roku 1935 w dniu 1 maja w Zakładach Ostrowieckich świętowało 70 proc. robotników, zaś w 1934 r. tylko 45 proc. W Fabryce Wyrobów Szamotowych W. Klepackiego na 220 robotników stawiło się do pracy 28 (niezbędna obsługa). W roku ubiegłym robotnicy tej fabryki również świętowali, natomiast w roku 1934 fabryka była całkowicie czynna. W Cukrowni Częstoci na 141 robotników przybyło do pracy 41. W latach poprzednich pracowali normalnie.

W większych zakładach przemysłowych na terenie Ostrowca jedynie w ogelini Głowackiego liczba świętujących była minimalna, gdyż na 103 robotników nie stawiło się 11 osób.

Z nastrojów ulicy łatwo było zorientować się o dominujących wpływach PPS i klasowych Związków Zawodowych, oraz zaniku wpływów ZZZ, jak również Zjedn. Zw. Zaw. „Praca Polska", które poprzednio miały przewagę.

Program obchodu przygotowany przez ZZZ wskutek słabej frekwencji został zrealizowany tylko częściowo, tj. odbył się pochód zprzed lokalu Związku na Rynek Gildie do zebranych przemawiał delegat Centrali ZZZ Kozłowski, a następnie tą samą trasą pochód wrócił przed lokal Związku, gdzie z powodu słabej frekwencji i przygnębiającego nastroju nastąpiło rozwiązanie zgromadzenia, rezygnując z dalszego pochodu ulicami miasta. Obecnych na Rynku podczas przemówienia było do 150 osób, w pochodzie zaś do 100 osób. Program obchodu PPS i klasowych Związków Zawodowych został całkowicie zrealizowany, przy frekwencji około 25 proc. wyższej od roku ubiegłego. W pochodzie wzięło udział około 2000 osób, z 4 sztandarami i 8 transparentami, z napisami: 1) Żądamy zniesienia krzywdzącej ustawy o zaopatrzeniu byłych skazańców politycznych. 2) Żądamy zupełnej amnestii dla wszystkich więźniów politycznych. 3) Precz z antysemityzmem. 4) Niech żyje jedność i solidarność klasy robotniczej. 5) Niech żyją Związki Zawodowe i Klasowe. 6. Precz z ustrojem kapitalistycznym. 7) Żądamy kontroli nad produkcją. 8. Czcimy dzień 1 Maja. 9) Precz z wojną — niech żyje pokój. 10) Czy to dom twój, czy fabryka, czytaj „Tydzień Robotnika". 11) Żądamy 6-godzinnego dnia pracy. 12) I sprawiedliwej pracy dla bezrobotnych. 13) Precz z faszyzmem. 14) Niech żyje braterstwo ludów. 15) Żądamy pracy i chleba. 16) Niech żyje socjalizm. 17) Niech żyje rząd robotniczy i chłopski. 18) Żądamy równych praw dla robotników i chłopów.

Ze strony legalnych organizacji biorących udział w pochodzie żadnych wystąpień antypańskowych lub antyrządowych nie było, natomiast zgrupowana w szeregach Związku Transportowców komuna usiłowała wznosić okrzyki antypaństwowe, które jednak ze względu na śpiew i muzykę, oraz słaby oddźwięk w szeregach nie uwydatniały się. Ogółem w pochodzie tym brało udział około 150 członków i sympatyków komuny.

Po dojściu do placu Stow. Domu Robotniczego na którym zapowiedziane były przemówienia — część robotników odpadła, zaś około 1300 osób weszło na teren placu. Z tych zaś około 1000 osób skupiło się wokół mówców, inni trzymali się z dala szukając odpoczynku. Przemawiał sekretarz oddziału Zw. Zaw. Prac. Przem. Met. Wiłos Jan i sekretarz generalny tegoż Związku Wilhelm Topinek. Mówcy powoływali się na wzrost bezrobocia we wszystkich krajach i wyzysk klasy pracującej — zapowiadali szybki koniec ustroju kapitalistycznego i dyktatur faszyzmu. Podkreślając konieczność obrony niepodległości Rzeczypospolitej, mówcy zapowiadali walkę o 6-godzinny dzień pracy, usunięcie bezrobocia, wprowadzenie samorządu w Ubezpieczalniach Społecznych, wprowadzenie kontroli nad produkcją, ograniczenie wyzysku przez kapitalistów itp. Przemówienia utrzymane były w formie rzeczowej krytyki lub postulatów bez zbyt ostrych ataków na Rząd, które mogłyby kolidować z legalną formą.

Na zakończenie przyjęto rezolucję następującej treści: „Zebrani w dniu 1 Maja pod czerwonymi sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej i Klasowych Związków Zawodowych w Ostrowcu stwierdzają, że stoją wiernie i niezłomnie w szeregach wielkiej walki i wielkiej pracy podjętej wspólnym wysiłkiem robotników, chłopów i pracowników umysłowych całej Polski. Ta walka prowadzona jest przeciw faszyzmowi, o wolność, o spokój, o Rząd Robotniczo-Chłopski. Ta walka jest prowadzona przeciwko anarchii kapitalistycznej, o gospodarkę planową o nowy ustrój społeczny, o Socjalizm. Zebrani przeświadczeni głęboko, że nadchodzi czas, kiedy lud pracujący ujmie swój los i los kraju we własne dłonie oświadczają głośno żądania, które są żądaniami wszystkich ludzi pracy, prawdziwych twórców Niepodległości i siły Państwa Polskiego. Zebrani łącząc się w dniu 1 maja z masami pracującymi wszystkich krajów stają wraz z nimi przeciw dyktaturom faszystowskim, w obronie kultury i sponiewieranej godności człowieka, żądają wszędzie powszechnej amnestii politycznej, w imię pracy dla bezrobotnych wielkich robót publicznych, w imię ziemi dla chłopów, w imię prawa do życia dla młodych pokoleń, w imię tych trzech haseł, zebrani wzywają do skupienia wszystkich sił świata pracy, biorąc na swe barki wielkie dzieło przebudowy ustrojowej Polski, biorąc na siebie zarazem obronę Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej zdając sobę sprawę z planów i zamierzeń międzynarodowego faszyzmu. Niech żyje socjalizm! Niech żyje wielość! Niech żyje Niepodległa Rzeczpospolita Polska".

Po wzniesieniu kilku okrzyków o treści jak na transparentach zgromadzenie zostało rozwiązane, zaś milicja PPS odprowadziła sztandary do lokalu związku.

W godzinach popołudniowych odbyła się w sali kina „Marzenie" akademia która trwała około 2 godzin. Na program złożyły się: przemówienia sekretarza oddziału Zw. Prac. Przem. Met. Wiłosa, śpiew i deklamacje oraz odegrane utwór Mariana Kryglera pt. „Święto Majowe". Akademia wypadła dobrze. Ponadto w tym dniu urządzona została przez członków TUR zbiórka uliczna, która dała 282 zł dochodu. Wyniki zbiórki należy uznać za bardzo dobre".

(Ze sprawozdania starosty powiatowego opatowskiego z dn. 4 maja 1936 r.).

BOGUSŁAW RAJCHERT

SPADEK

Nie wiem o czym myślał ten człowiek, podejmując decyzję, która okazała się wkrótce najfatalniejszą w jego długim życiu.

Chcę od razu wyjaśnić, że bohaterem opowieści nie jest Wacław B., choć to on właśnie postąpił fatalnie — tylko, że zrozumiale. Starymi ludźmi rządzą prawa chwili, bądź koncepcje budowane latami — Wacław B. mógł ulec nastrojowi.

Mógł dysponować majątkiem.

I zadysponował. Testament sporządzono formalnie.

Czy wola staruszka była ostateczna? Podobno wielokrotnie wymieniał zapisy...

Gdy zaskoczyła go śmierć, która dla innych nie była zaskoczeniem, spadek po nieboszczyku wynosił okrągłą sumę siedmiuset tysięcy złotych. Wacław B. zdążył bowiem spieniężyć wszystko, co niedyś zgromadził: łąkę sad, szklarnie i dwa murowańce przy rynku.

Dziwiono się trochę owej wyprzedaży, jednak umiarkowanie — B. miał siedemdziesiątkę, żył samotnie.

B. miał trzech synów i córkę. Oprócz najmłodszego — sztygara z Chorzowa — żadne dziecko nie pożegnało miasteczka. W miasteczku rodziły się wnuki Wacława B.

Rozgałęziona familia wiodła egzystencję skromną, niedopuszczano do dóbr nestora. Stąd zapewne cytowany bilans; o wstrzemięźliwości Wacława opowiadają legendy.

Stosunkowo najlepiej powodziło się bocznej linii rodu. Cioteczny (po kuzynce matki) brat Wacława B. — Jan R. — mężczyzna lat również słusznych (rocznik tysiąc dziewięćsetny) prowadził warsztat ślusarski — gotówka lgnęła doń szczęśliwie.

Wyjątkowo szczęśliwie.

Otóż: Wacław B. cały majątek przeznaczył — ostatnim, prawomocnym testamentem — nie komu innemu a Janowi R.!

Jan R. pieniądze przyjął i darował dzieciom Wacława B.

Nie wiem o czym myślał ten człowiek, podejmując decyzję, która powinna — mniemam — dać mu sławę dobroczyńcy.

Czy i Jan R. rachował podobnie?

Piszac o łachunku nie uwłaczam niczym Janowi. Nawet spontaniczne odruchy determinowane są sytuacją. Jan R. musiał znać swoje miasteczko — musiał sądzić, że dobrze je zna. Zatrzymanie spadku po dalekim krewnym, pozbawienie najbliższych Wacława B. schedy — uderzyłoby w Jana falą potępienia i zawiści.

O tym wiedział Jan R.

I wiedział, że B. gromadził bogactwo w niedostatku, że procesowi półwiecznego prawie dorabiania, towarzyszyły wyrzeczenia z pogranicza ekonomicznych sankcji — wobec nieżyjącej już żony Wacława i jego żyjących wciąż ubogo, potomków.

Którzy z elementów zwyciężył w świadomości R.?

Pierwszy, obydwa, czy wyłącznie ostatni?

Postępując prosto i szlachetnie — zdawałoby się: prosto — R. stanął wobec wyboru nieprostego.

Wybrał.

Teraz, krążąc po miasteczku rozkrzyczanym piątkowym targiem, strzegąc się u pana Michała (Rynek, sześć, nowo nowość! strzyżenie brzytwą!), pijąc piwo „Pod Stokrotką" i kupując lusterko z różowiutka Jayne Mansfield — prowadzę dalej opowieść, wiedziony chętnymi głosami w uliczkę boczną: tam, gdzie mieszka — ślusarz pomyleniec.

Wędrując ku warsztatowi Jana R., nie unikam pytań miasteczka i nie unikam rachunków: dlaczego R. rozdał tylko pięćset kilkadziesiąt tysięcy, trwoniąc podatkami spadkowymi i od wzbogacenia resztę — kupę cennego grosza? Dlaczego wyzbył się pieniędzy?

Oglądam miasteczko, patrzę na wzgórza za rogiem ulicy i notuję kolejny dylemat własnej niewiedzy: Wacław B. okpił krewniaków a jednak zostawił szacunek — szacunku słowa. Wacław B. był starcem — starcy korzystają ze statusu wieku. Jan R. urodził się później — lat parę. Dlaczego Janowi R. nie przyznano tego samego — chociażby — prawa?

Wreszcie kończę ulicę: dom wysoki, rozsiadły, szopa zawarowana sztabą.

Tu pracował, tu żyje samotny kawaler, mistrz ślusarski, co wszelkim mechanizmom dawał radę... Dziś człowiek, którego unika rodzina, którego wita śmiech i goni krzykliwy szept.

Nie wiem, o czym myślał mistrz Jan, podejmując decyzję, która okazała się wkrótce najfatalniejszą w jego długim życiu.

Wiem, że teraz mówi oni, oni wszyscy mają chyba rację....

Dni Kultury Polskiej

BERNO. W dniach od 8 do 24 maja br. odbędą się w Szwajcarii „Dni Kultury Polskiej".

Program „Dni" wypełni wiele różnego rodzaju imprez artystycznych, prelekcji i odczytów. M. in. wystąpi Zespół Kameralistów Filharmonii Narodowej pod kierownictwem Karola Teutscha oraz folklorystyczny zespół „Beskid". Osiągnięcia polskiej plastyki ukażą szereg ekspozycji, m. in. przygotowywana przez „Desę" reprezentatywna wystawa polskiego malarstwa, gobelinu i plakatu oraz przez Muzeum Narodowe w Poznaniu — polskiej grafiki XIX wieku. Otwarte też zostaną wystawy polskiej satyry, ilustracji książkowej, „Warszawa, wczoraj, dziś i jutro".

Na ekrany kin szwajcarskich wejdzie wiele polskich filmów fabularnych („Ryszarda", „Walkower", „Zezowata szczęście", „Rękopis znaleziony w Saragossie", „Barbara" i in.) oraz krótkometrażowych.

(fk)

fakty i opinie

Kiedy w szeregach majowego pochodu idziemy odświętnymi ulicami miasta często myśl nasza wybiega ku przyszłości i wraca do przeszłości. Tym nawrotom do przeszłości pomaga wszystko: referatowe wspomnienia 1-majowych akademii, nasze gazety a także i wrodzona człowiekowi skłonność do porównań. Często też porównujemy historię.

W maju mijają 22 lata, kiedy brunatna Rzesza, której kohorty uzbrojone po zęby niosły śmierć i zniszczenie po całej Europie, została zmuszona do bezwarunkowej kapitulacji. Wszystkie uchwały mocarstw sojuszniczych szły w tym kierunku, aby nie dopuścić do odrodzenia militaryzmu niemieckiego.

Dalszy rozwój sytuacji wykazał jednak, że nadzieje na unieszkodliwienie niemieckiej agresji zostały zawiedzione. Militarystyczne państwo, Niemiecka Republika Federalna znów grozi Europie i światu odwetem. Z polityki NRF prowadzonej jeszcze przy pomocy komunikatów i makijaży wynika twarde przekonanie o własnej sile. Dwa są zasadnicze elementy w tej polityce. Pierwszy: NRF chce przywrócenia granic z 1937 roku, drugi: NRF nie chce być trzymane z dala od broni atomowej. I tutaj nie można się oprzeć skłonności do porównań, analogii do okresu po I wojnie światowej.

Niemcy w ostatnich 50 latach dwa razy sięgały po władztwo. Obecnie pragną to uczynić po raz trzeci. Klęska 1918 roku nie wydawała się klęską. Porażka Niemiec w 1918 roku (tok tłumaczono) była zbiegiem szczególnych przypadków. Klęska w 1945 roku była jednoznaczna. Była to bezwarunkowa kapitulacja i okupacja całych Niemiec. Była to klęska militarna, klęska zupełna. Ale już dzisiaj jest sporo oficjalnych i nieoficjalnych historyków Niemiec, którzy zaczynają szukać przyczyn klęski 1945 r. Coraz częściej i jawniej mówi się o zdradzie i tzw. „ciosie w plecy" itp. bredniach. Jako szczególny element wysuwa się fakt, że w głównej kwaterze Hitlera był zakamuflowany pracownik radzieckiego wywiadu, który przekazywał informacje do ZSRR. A więc są już odpowiedzialni za klęskę Niemieckiej Rzeszy.

Na prawach cesarskich, zaborczych i antydemokratycznych Niemiec po I wojnie powstała Republika Weimarska. Miała ona być szkołą reedukacji narodu niemieckiego w dziele demokracji pojmowanej na sposób burżuazyjny. Niemcy okrojone terytorialnie na rzecz Francji i Polski. I cóż się stało? Republika Weimarska zamiast szkoły reedukacji demokratycznej, stała się szkołą faszyzmu i nacjonalizmu. Republika Weimarska umożliwiła dojście Hitlera do władzy. W 1925 roku Niemcy zaproponowały krajom zachodnim tzw. „Pakt Reński", który miał gwarantować granice zachodnie Niemiec z 1918 r., ale nie gwarantował granic wschodnich. Kraje zachodnie, przede wszystkim Anglia i Francja połknęły haczyk. Układ lokarneński skierował Niemcy ówczesne na Wschód. W 1928 roku Niemcy przystępują do tzw. Paktu Kellogg — Brianda, wykluczającego wojnę jako środek rozstrzygania sporów międzynarodowych. W 1932 roku Republika Weimarska, przygotowała ostatni prezent dla Hitlera, równouprawnienie Niemiec w dziedzinie uzbrojenia. Jak widać, analogia pomiędzy polityką Stresemana, kanclerza i ministra spraw zagranicznych i Brueninga, również kanclerza Republiki Weimarskiej a polityką Adenauera, Erhardta i Kiesingera są oczywiste. Bonn powstało w wyniku zimnej wojny i gry interesów Zachodu. Kierując swoje militarystyczne i rewizjonistyczne zapędy na Wschód armia niemiecka lat 1918/1919 była w Republice Weimarskiej związana ściśle z prawicą. Przeżarta na wskroś duchem antykomunizmu przeszła do obozu Hitlera. Armia niemiecka Bundeswehra — lat 1960—1967, reprezentuje najsilniejszy duch antykomunizmu na świecie. Armia ta związana jest z Zachodem, a wewnątrz kraju ze skrajną prawicą. Czy przejdzie do obozu Hitlera? Tak! Jeśli nowy Hitler się w NRF pojawi.

Jednak historia się powtarza

W Republice Weimarskiej od samego początku jej istnienia różni ideolodzy pobudzali wśród Niemców poczucie krzywdy i niechęć do krytyki zagranicznej. Obecnie Bonn dla tych samych zjawisk uknuło takie doktryny jak „Heimatsrecht" („prawo do ojczyzny") i doktryna Hallsteina. Podobnie jak w Republice Weimarskiej, tak i w NRF istnieje tendencja do wprowadzenia ustaw wyjątkowych. W konstytucji Republiki Weimarskiej wystarczył jeden artykuł (48) o stanie wyjątkowym, aby zlikwidować demokrację, wyłączyć parlament, zliby zrzez terroryczną mniejszość. W Bonn istnieją duże tendencje wprowadzania ustaw wyjątkowych. Niewiele brakuje a ustawy staną się już faktem.

Jak siły wsteczne w Republice Weimarskiej tak i siły w NRF kierują się nie przeciwko rządowi, ale przeciwko parlamentowi i demokracji. Tendencje weimarowskie „mocne państwo ponad partiami" podjęła republika bońska. Hitler reprezentował tę tendencję w haśle „Ein Reich, ein Volk, ein Führer". Obecnie bońscy rewizjoniści i pogrobowcy Hitlera wyrzekają jawnie „Kein Reich, kein Volk, und viele Führer". Nakoniec to chyba to, że zarówno w Republice Weimarskiej, jak i bońskiej nigdy nie było (poza partią komunistyczną) zdecydowanej opozycji. SPD była w Weimarze najsilniejszą partią, dopuściła jednak Hitlera do władzy. W 1930 roku SPD uciekła z wielkiej koalicji. W 1966 roku SPD weszła do wielkiej koalicji. Ale co z tego wynika? Właściwie nic. SPD była „śpiącą opozycją" przez 13 lat Republiki Weimarskiej. SPD była śpiącą opozycją przez 20 lat republiki bońskiej. W 1930 roku SPD wyszła z koalicji, zaakceptowała nadzwyczajne rozrządzenia kanclerza Brueninga. Wtedy SPD zamordowała demokrację. A co teraz? SPD mówi coraz częściej o „konieczności silnej władzy". Innym razem znowu „w dobie kryzysu nie można sobie pozwolić na luksus demokracji". Nic nie zmuszało SPD do ratowania CDU i zajęcia drugiego miejsca w kraju. SPD w czasach Bonn morduje demokrację.

I całą siłą jak w Weimarze odżyły antydemokratyczne ruchy. Następuje spadek władzy parlamentu. Już Adenauer wyrobił w narodzie niemieckim tęsknotę za silną władzą. Stąd oczywiście między innymi upadek Erharda, to reakcja na rozczarowanie ze słabości „mocnego człowieka".

Jak więc widać historia może być nauczycielem życia. Niektóre elementy historii powtarzają się niemal w odbiciu. Bońskie Niemcy kontynuują konkretnie tę linię państwową, której geneza tkwi jeszcze w czasach bismarkowskich, są w swej polityce nie tylko spadkobiercami Bismarcka, Stresemana i Brueninga — lecz również Wilhelma II i Hitlera.

Ale niemieccy powtarzacze historii wspominają, że od czasu I wojny wiele się w świecie zmieniło. Co poniektórzy nauczyli się już historii, jako, że „historia magistra vitae". Stąd, jeśli powtarza się historia, to nie cała. Powtarzają się jej niektóre elementy, ale cały układ jest dzisiaj zupełnie inny niżli po I wojnie światowej. Powstało demokratyczne, socjalistyczne i związane z nami nowe państwo niemieckie — Niemiecka Republika Demokratyczna. To najbardziej wysunięty na zachód przyczółek socjalizmu, bastion obrony przed militaryzmem i rewizjonizmem zachodnioniemieckim. Narada komunistycznych i robotniczych partii w Karlowych Warach ponownie zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo NRF i opracowała metody skutecznego przeciwstawienia się zakusom NRF. To wszystko — a także i siła militarna — obozu socjalizmu — powoduje, że mimo powtórki historii, sytuacja jest inna. Jedno jest tylko historyczne. Ten tępy upór niemieckiego imperializmu, który po dwu straszliwych kataklizmach i klęskach historycznych, wkracza na tę samą drogę, drogę do przepaści. Ale na szczęście są siły, które ten marsz są zdolne dzisiaj zatrzymać. Są to te same siły, które w dniu 1 maja na ulicach całego świata manifestować będą niezłomną wolę walki o pokój i socjalizm.

MARIAN SKARBEK

życie raz jeszcze

Nowa powieść autora „Kolumbów" pochodząca z kręgu zwanego „literaturą polityczną" wzbudziła spore zainteresowanie krytyki i wywołała dyskusję. W jednym z ostatnich numerów „Kultury" zamieszczono całą stronę wypowiedzi, jakie padły w zorganizowanej przez pismo rozmowie na temat tej powieści. W dyskusji uczestniczyli B. Czeszko, A. Bukowska, K. Mętrak, K. T. Toeplitz i Witold Zalewski, którego fragment wypowiedzi chciałbym tu zamiast informacji o książce zacytować. Proszę:

„Chociaż istnieje jedna dziedzina doświadczenia, dzięki której zdaje się mówić Bratny, człowiek wymyka się nie zawsze słodkiej tyranii historii. Tą dziedziną jest miłość. Dla mnie taki właśnie jest temat „Życia raz jeszcze". W tej kontynuacji „Kolumbów" bohaterowie z tego samego pokolenia (Bratny wciąż o nich pisze), są już zmęczeni, ponoszą ciężkie klęski (...) historia obchodzi się z nimi, ludźmi, którzy uczestniczyli świadomie i ofiarnie w jej tworzeniu, z całą brutalnością swoich praw i bezprawia. A przecież ani Skrzypczak, ani Grajewski (z Czernym jest odmienna sprawa) nie kończą jako słom, doszczętnie zawiedzione lub zgoła cyniczne okazy. Tym, co wciąż od nowa przywraca im żywność ludzką jest miłość. Miłość do kobiety, ale i do kraju u Grajewskiego, miłość do kraju i do pewnego gatunku człowieka, mianowicie do człowieka biednego u Skrzypczaka.. Bratny wierzy w tę żywność płynącą z ruchu serca ludzkiego ku drugiemu człowiekowi i potrafi wyrazić to swoje przekonanie z dużą siłą ekspresji.

Roman Bratny: Życie raz jeszcze. Warszawa 1967. „Książka i Wiedza", cena 20 zł.

zapora

Debiut. Powieść o pracownikach niewielkiego odcinka przy budowie zapory wodnej, nie mająca jednak charakteru „produkcyjniaka". Autor z bezimiennego wieloosobowego tła wybrał grupę ludzi poszukując źródeł ich postaw i sposobów bycia w bardzo splątanych i powikłanych życiorysach sięgających czasów przedwojennych lub lat okupacji, życiorysach typowych dla trzech ostatnich pokoleń w Polsce, wydobywając w ten sposób z niezróżnicowanej pozornie masy ciekawe indywidualności, skomplikowane charaktery, ukazując powikłania ludzkich losów.

Ciekawy debiut.

Jacek Wojciechowski: Zapora. Kraków 1967. Wydawnictwo Literackie, cena 10 zł.

Szalapin

Miłośnicy muzyki i literatury pamiętnikarskiej mają powody do zadowolenia, ukazało się bowiem właśnie na półkach naszych księgarń wznowienie bardzo ciekawego pamiętnika genialnego artysty — „Wspomnienia z mojego życia" Fiodora Szalapina. Wspomnienia śpiewaka i aktora nie znanej przed nim w historii kultury muzycznej miary — jak najkrócej i najtrafniej jak tylko było można określiła osobę autora „Wspomnień" Olga Łada we wprowadzeniu do tej starannie opracowanej i wydanej książki.

Fiodor Szalapin przedstawił w niej swoją drogę do kariery, od kazańskiego przedmieścia, gdzie się wychował poprzez pracę w wędrownych trupach śpiewaczych, aż do występów w największych teatrach Europy. Pełno w tych wspomnieniach świetnie zaobserwowanych szczegółów i nie mniej świetnie opowiedzianych zdarzeń i przygód. Szalapin był nie tylko genialnym śpiewakiem, ale i wcale dobrym pamiętnikarzem.

Fiodor Szalapin: Wspomnienia mojego życia (Przeł. z rosyjskiego Ludwika Rakowska). Kraków 1967. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, cena 50 zł.

kobiety Indian

Giną ostatnie ślady pierwotnej działalności społecznej człowieka, zachowane w tradycji i kulturze ludów prymitywnych, zwłaszcza w szeregu kultur Indian południowoamerykańskich, którym poświęcona jest książka Rudolfa H. Noconia, opisująca rozwój społeczny indiańskiej ludności tego kontynentu, a przede wszystkim przedstawiająca funkcję kobiety w tej społeczności. R. H. Nocoń omawia stanowisko kobiety w rodzinie, uczestnictwo w działalności kulturowej, rolę w religii i folklorze, oddzielnie zajmując się zagadnieniami związanymi z małżeństwem. Na zakończenie autor podaje zwyczaje i praktyki związane z życiem kobiety na tle jej funkcji społecznych.

Rudolf H. Nocoń: Kobieta w życiu Indian Ameryki Południowej. (Wyd. II). Katowice 1967. Wydawnictwo „Śląsk", cena 45 zł.

historia najnowsza

CZESŁAW TADEUSZ ZWOLSKI

BYŁ INSTYTUT...

Wkrótce po wyzwoleniu Radomia przez oddziały Armii Czerwonej, w czasach gdy władza ludowa w mieście stawiała swe pierwsze kroki postępowe kręgi inteligencji radomskiej postanawiając włączyć się aktywnie w nurt nowej rzeczywistości politycznej — utworzyły jedyny w Odrodzonej Polsce Instytut Naukowo - Społeczny w Radomiu. *

Początków powstania inicjatywy założenia INS-u szukać należy jeszcze pod koniec 1944 roku, kiedy to po upadku powstania warszawskiego przybyła do Radomia grupa naukowców warszawskich na czele z prof. Tadeuszem Kotarbińskim, która uruchomiła w mieście filię konspiracyjnego Uniwerytetu Warszawskiego w postaci kursu uniwersyteckiego kształcącego w zakresie filozofii, logiki z metodologią, socjologii i innych nauk społecznych. Kurs ten powstał z inicjatywy mgr N. Chmielewskiego i trwał aż do kwietnia 1945 roku.

Z kręgami uczonych warszawskich konsultowali się radomscy działacze społeczni, którzy w dniu 7. II. 1945 r. powołali do życia INS. Założycielami stowarzyszenia byli: mec. Henryk Paluszyński, mgr Teofil Warchoł, mgr Stanisław Piątowski, Elżbieta Gałecka (Jackiewiczowa), Antoni Kwiecień, Marian Sołtyk, Tomasz Kwapisiewicz i Eugeniusz Wasilewski.

Instytut powstał dzięki upoważnieniu, jakie otrzymał mec. H. Paluszyński w Lublinie od delegata rządu Józefa Niemca, w którym czytamy:

„Powierzam Obywatelowi Henrykowi Paluszyńskiemu zorganizowanie i prowadzenie Instytutu Naukowo - Społecznego obejmującego: 1) szkolenie kadr administracyjnych; 2) działalność naukową; 3) działalność propagandową według umowy ze mną planowanej. Do pracy proszę zaciągnąć Starostę Powiatowego, Prezydenta Miasta i Związki Zawodowe".[1]).

Upoważnienie powyższe było jedynym uprawnieniem do wprowadzenia działalności Instytutu, bowiem sprawa rejestracji stowarzyszenia ciągnęła się w Urzędzie Wojewódzkim Kieleckim aż do 18. VI. 1946 roku. Przyczyną trudności w rejestracji było z jednej strony to, że szereg instytucji państwowych zajmowało się działalnością, w której pragnął specjalizować się instytut, a z drugiej strony obawa, czy pod szyldem placówki nie kryje się jakaś zakonspirowana antyrządowa organizacja polityczna. Dopiero porywająca działalność INS, o której pisała cała prasa polska — tylko w okresie od 27 lutego do 2.IX.1945 roku ukazało się w prasie polskiej aż 208 artykułów o działalności INS — pozwoliła na podjęcie decyzji przez Urząd Wojewódzki Kielecki.[2]).

W tym czasie praca stowarzyszenia szła pełną parą, a lokal INS przy ul. Żeromskiego 15 (d. redakcja „Rzym") oraz Żeromskiego 36 (Państwowe Żeńskie Gimnazjum i Liceum Krawieckie) — tętnił codzienną pracą. Instytut powołał do życia sekcję odczytową, naukową, wydawniczą, kształceniową, spółdzielczą i wydawniczą. Prowadziły one bardzo różnorodną działalność. Uruchomiono Liceum Administracyjne (wieczorowe dla pracujących), Szkołę Przysposobienia Spółdzielczego, dwustopniowe kursy administracyjne, księgowości, stenografii, języków obcych i wiele innych. Powstała świetlica INS z licznymi zespołami artystycznymi prowadzona przez Jana Langera. Powołano klub dyskusyjno - literacki, który z braku miejsca zbierał się na dyskusje i prelekcje w kawiarni Wolańskiego. Uruchomiono Klub Młodych, Kino „Raj", Teatrzyk kukiełkowy, Ośrodek Filmów Oświatowych (kierowany przez Andrzeja i Kazimierza Wajdów) oraz szereg innych placówek. Największą rolę odgrywał jednak powołany do życia w dniu 18. V. 1945 roku Uniwersytet Powszechny im. Stefana Żeromskiego, który powstał jako „dar INS-u dla klasy robotniczej miasta z okazji Święta Pracy".

Z powodu dużego zainteresowania pracą Uniwersytetu (kierowanego przez Mariana Sołtyka), uruchomiono dwie jego filie w robotniczych dzielnicach miasta: na Glinicach w Szkole Podstawowej im. J. Daszyńskiego przy ul. Górnej 15, gdzie funkcjonowała także świetlica prowadzona przez ob. Jaworskiego oraz na Zamłyniu przy ul. Głównej 3. Uniwersytet, na który uczęszczało około 100—120 słuchaczy prowadził zajęcia w zakresie języka polskiego, historii, geografii, fizyki, spółdzielczości, piśmiennictwa polskiego, historii ruchu robotniczego, ekonomii politycznej i nauk przyrodniczych.

Z inicjatywy działaczy INS-u na czele z Elżbietą Jackiewiczową (znaną obecnie pisarką) następuje akcja Uniwersytetu wyjścia z odczytami „do tych, którzy do nas przyjść nie chcą" a więc bezpośrednio do fabryk i zakładów pracy z ciekawą problematyką prelekcyjną. Praca była trudna, lecz zyskiwała sobie powoli popularność.

Po połączeniu się z TUR-em w dniu 22 lipca 1945 roku INS działał jako autonomiczna placówka TUR-u, korzystając w swej działalności z poparcia finansowego możniejszego protektora w myśl sugestii premiera rządu tymczasowego Edwarda Osóbki - Morawskiego.[3]).

INS w Radomiu, zarzucał miasto dziesiątkami różnorodnych afiszy zawiadamiających o odczytach naukowców, literatów, działaczy politycznych, o koncertach, występach i przedstawieniach. I tak w radomskim INS-ie prowadził cykl wykładów ze swego „Traktatu o dobrej robocie" prof. dr Tadeusz Kotarbiński.

Radom przyciągnął na odczyty także tej miary uczonych jak słynny w świecie prof. dr Czesław Znamierowski, który wygłosił odczyt „Potrzeby życia, a nauki społeczne", prof. dr Aleksander Marczenko z Uniwersytetu Leningradzkiego (wygłosił po rosyjsku cztery odczyty), dr Jeannette Para z Francji (wygłosiła dwa odczyty po francusku), prof. dr St. Lewicki, mgr dr Henryk Jabłoński, doc. dr E. Chyżewski, dr J. Chmielewski (odczyty w języku angielskim) i wielu innych.

W ciągu ponad 3 lat istnienia INS-u sprowadzono ponad 70 wybitnych prelegentów, którzy wygłosili około 160 odczytów dla 10—12 tys. słuchaczy. Był to sukces niebywały.

W ramach działalności kulturalnej organizowano spotkania autorskie, koncerty i występy własnych zespołów. I tak na spotkaniach autorskich mówili o swej twórczości Jan Parandowski, Maria Dąbrowska, Jerzy Andrzejewski i inni.

INS zorganizował w Radomiu wiele koncertów dla szerokiej publiczności, które odbywały się głównie w sali kina „Wisła". Występowali w nich: Kazimiera Rychterówna (koncert żywego słowa), E. Umińska, A. Tatarska, A. Szlemińska, Zbigniew Drzewiecki, Ewa Bandrowska — Turska, St. Szpinalski — pianiści, a także słynna rodzina Wilkomirskich — Maria i Kazimierz oraz ich córka 16-letnia Wanda, która swą grą na skrzypcach oczarowała Radom.

Działalność naukowa INS nie była tak wybitna jak działalność oświatowo - kulturalna, choć i ona odegrała pewną rolę w środowisku. Sekcja naukowa zbierała pamiątki z okresu okupacji hitlerowskiej, afisze, fotografie, stenogramy przemówień, raporty, wspomnienia, sporządzała dokumentację miejsc straceń, ustalała listy zamordowanych. Po powstaniu GKBZH i OKBZM wszystkie materiały zostały tam przekazane, natomiast INS powołał do życia Obywatelski Komitet Opieki nad Miejscami Kaźni. Opracowano ankietę składającą się z 86 rubryk, którą w ilości 2000 szt. rozesłano do 30 wsi. Otrzymano odpowiedzi z 29 wsi dotyczące szkolnictwa odnoszące się do 164 wsi Kielecczyzny. Na podstawie ankiety opracowano obraz zniszczeń w szkolnictwie, który ułatwił szybką jego odbudowę. Dzięki pracy INS powiat Radom nakże kroplą w morzu potrzeb. Równocześnie wyjechali z Radomia w kraj działacze INS-u, obejmując różne państwowe posady. Chociaż INS nie miał nigdy więcej jak 25 członków w 1947/48 r. liczba ich skurczyła się do 11. Zawężał się zakres działania placówki w wyniku powołania do życia różnych placówek państwowych. W tej sytuacji postanowiono Instytut Naukowo - Społeczny w Radomiu rozwiązać. Stało się to 3 lipca 1948 roku[4]). Cały nieliczny majątek INS-u przekazano Oddziałowi Wojewódzkiemu TUR.

Patrząc z perspektywy 20 lat na Instytut Naukowo - Społeczny i jego działalność trzeba z największym uznaniem mówić o jego olbrzymiej pracy w dziedzinie szerzenia kultury masowej i oświaty w robotniczym środowisku radomskim.

I chociaż nie udało mu się wywalczyć utworzenia w Radomiu krajowego centrum kształcenia kadr administracyjno - spółdzielczych oraz Wyższej Szkoły Administracyjno - Spółdzielczej (sprawa bliska realizacji), chociaż nie udało się wydać miesięcznika społeczno - literackiego „Zagwie" i Biuletynu INS — działalność INS-u stanowi piękną kartę najnowszej historii Radomia i Kieleczczyzny związaną z tworzeniem się władzy ludowej.

PRZYPISY:

[1]) Woj. Arch. Państwowe Kielce Oddział Radom akta INS syg. 159. Korespondencje i sprawozdanie.

[2]) WAP Kielce akta Urz. Wojewódzkiego Kieleckiego — Wydział Społeczno-Polityczny — sygn. 348.

[3]) INS zwracał się do premiera z prośbą o dotacje na dalszą pracę INS-u. Un. Prezydium Rady Ministrów przysłał w imieniu premiera już połączeniem premiera jest połączenie się INS-u z TUR-em, co poprawi sytuację finansową stowarzyszenia". (WAP Kielce Oddział Radom).

[4]) Do tej pory panują nieporozumienia co do daty likwidacji INS-u (nawet wśród działaczy). Niektórzy twierdzą, że stało się to w 1946 r. czy 1947. INS został rozwiązany 3 lipca 1948 roku. (WAP Kielce Oddział Radom Akta INS syg. 159 Protokół z walnego zebrania z 3. VII. 1948 roku).

z teki rysownika

rys. F. Wollenberg

trzy łyki filatelistyki

1. PO WALNYM ZEBRANIU KIELECKIEGO ODDZIAŁU PZF

W ubiegłą niedzielę odbyło się doroczne walne zebranie sprawozdawcze Kieleckiego Oddziału PZF. Pomińmy jednak sprawę reprezentacji, kto skąd i dlaczego, zajmijmy się problemami poruszonymi w dyskusji. Spraw i to interesujących naświetlonych było sporo. Koncentrowały się one wokół projektu uchwały Z. Gł. PZF w sprawie dalszego rozwoju Polskiego Związku Filatelistów, ulepszenia stylu i form pomocy szkolnym kołom filatelistycznym oraz usprawnienia form pomocy dla filatelistów ze strony Zarządu Głównego PZF oraz lepszej współpracy i współdziałania zarówno z PPP „Ruch" oraz Ministerstwem Łączności.

Delegaci i zaproszeni goście (19 osób zabierało głos w dyskusji) wyrazili zgodną opinię, że słuszne postępuje Z. Gł. PZF stawiając na to, iż podstawową działalność PZF powinna opiskować się w koła. Koło PZF — ta podstawowa komórka — powinna znacznie rozszerzyć zakres swego działania. W chwili obecnej, w sytuacji znacznego rozwoju związku, dotychczasowe formy organizacyjne nie wytrzymały próby życia: konieczne zatem stałe się określenie konkretnych zadań dla kół. Przede wszystkim rola kół nie powinna ograniczać się li tylko i wyłącznie do organizowania zebrań wymiennych, chociaż nie wolno pomniejszać ich roli i znaczenia. Na kołach PZF ciąży bowiem obowiązek pełnej realizacji założeń programowych wynikających ze statutu PZF, tj. rozwijanie działalności szkoleniowej, zmierzającej do podnoszenia wiedzy filatelistycznej i filumenistycznej wśród członków PZF. Zapowiedź pomocy w tym względzie ze strony Zarządu Głównego PZF uznano przeto za celową, niemniej domagano się szybkiego dostarczenia „szkieletu" programu działania, który, jak to określono, poszczególne koła postarają się przyoblec mięsem, czyli odpowiednią treścią. Chodzi tu przede wszystkim o szybkie dostarczenie materiałów szkoleniowych dla początkujących filatelistów, dla zaawansowanych i dla tych, którzy w swej działalności interesują się wybranymi, specjalistycznymi zagadnieniami. Dostarczenie tych materiałów pozwoli kołom PZF w spełnieniu wyznaczonej im roli, w bezpośrednim przeprowadzeniu szkolenia.

Z treścią pracy kół, z nową ich rolą, wiąże się sprawy wystawiennicze. W tym zakresie rola koła sprowadza się m. in. do tego, aby organizować pokazy i wystawy, aby jak najwięcej członków kół PZF wykazało się samodzielnością pracy, koncepcją tworzenia zbiorów, poprzez które wyrażają swą myśl twórczą i koncepcję opracowania zbioru.

Oczywiście to, o czym mowa stanowi zaledwie skromny zakres obowiązków koła. O tym, jak przebiegać będzie jego praca, jakie rezultaty zostaną osiągnięte, decydować będzie sporo innych czynników. M. in. wiele z nich uwzględnionych zostało w projekcie regulaminu współzawodnictwa między kołami, który powinien być przedyskutowany w kołach do dnia 30 czerwca br. wśród członków poszczególnych kół.

Oddzielny temat dyskusji i słusznych w zasadzie wniosków stanowiły sprawy związane z dalszym usprawnianiem stylu i form pracy Komisji Międziedzowej Oddziału i Zarządu Głównego PZF. Propozycje w tej sprawie wymagają jednak oddzielnego potraktowania i przedyskutowania, przeto powrócę do nich przy innej okazji, tak samo zresztą jak i do spraw dotyczących usprawnienia współpracy kół i członków z Państwowym Przedsiębiorstwem Filatelistycznym PPP „Ruch" i Ministerstwem Łączności.

Nie usiłując dokonać podsumowania dyskusji na walnym zebraniu sprawozdawczym oddziału trzeba stwierdzić, że była to dyskusja ciekawa, poparta konkretnymi wnioskami, dyskusja zmierzająca do właściwego ukierunkowania pracy związku, pracy koncepcyjnej, której treść i forma wymagają usprawnień, aby linia generalnego działania odpowiadała nowym czasom, nowej epoce i duchowi, które zdobyły prawo obywatelstwa i pierwszeństwa w nowo wybranym zarządzie oddziału i Zarządzie Głównym PZF.

2. CIEKAWOSTKI

❖ *Polak zamieszkały w W. Brytanii p. Grysuk został niespodziewanie posiadaczem poważnej fortuny. Nabył on za 7 szylingów 14 znaczków najnowszej emisji z błękitnym paskiem. Po bliższym zbadaniu okazało się, że znaczki p. Grysuka nie posiadają błękitnego paska, a eksperci filatelistyczni uznali to za niezmierną rzadkość i ocenili każdą unikalną sztukę p. Grysuka na sumę około 20 tys. dolarów. P. Grysuk oznajmił dziennikarzom, że jeden znaczek zamierza ofiarować królowej Elżbiecie — posiadającej jeden z największych w świecie zbiorów filatelistycznych, a drugi Muzeum Poczty we Wrocławiu.*

❖ *Redakcja „Filatelisty" ogłosiła doroczny konkurs na najładniejszy znaczek Polski roku 1966. Każdy z uczestników konkursu ma prawo zgłosić trzy znaczki, które uważa za najładniejsze. Przypominamy, że należy typować znaczki a nie serie, a odpowiedzi konkursowe należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 maja pod adresem „Filatelisty". Wśród uczestników rozlosowane zostaną cenne nagrody, a wyniki konkursu ogłoszone zostaną w dniu 15 lipca br. w 14 numerze „Filatelisty".*

3. NOWOŚCI

❖ *24 maja wejdzie do obiegu nowa seria znaczków polskich „Apel olimpijski 1967". Znaczki te plus bloczek będą wielką atrakcją dla wszystkich filatelistów.*

❖ *W Albanii ukazała się seria 7 znaczków „ptaki drapieżne".*

❖ *Gabon wydał serię z 5 znaczków pt. „fauna". Na znaczkach tych przedstawiono: nosorożca, krokodyla, pizmowca, szympansa, słonia i panterę.*

(kas)

ADAM HAJDAŚ

TARTAK

Najnowocześniejszy wyprodukowany w Bydgoszczy trak DTPA-71 o wydajności dwa razy większej niż mają stare traki. Przeciera on 6 m sześc. drzewa na godzinę.

Bardzo tutaj pachnie żywicą. Zagnański tartak pełny jest żywicznego zapachu, wiatru, odgłosu pracujących ludzi, jękliwego śpiewu okrągłych pił i jednostajnego trzaskania traków.

To już pół wieku sypią się tutaj trociny, warczą maszyny krając grube pnie świętokrzyskich jodeł i sosen. Pięćdziesiąt lat — bardzo niewiele jeśli idzie o czas, ale dużo jeśli ten czas zamienić w ilość pociętych na tarcice drzew, jeśli rozmienić go na fragmenty zdarzeń, jeśli zdać sobie sprawę że to znaczy dla miejsca w którym kiedyś znajdował się tylko las i mokradło. Półwiecze przybierze wtedy inne wymiary da się przeliczyć na dwa miliony metrów sześciennych rozdzieranych piłami drzew, ciężką pracę setek ludzi dla których praca w tartaku — był czas — była przysłowiową deską ratunku, podstawą egzystencji; na strajki, pożary, krzyki i knuty Niemców, na wszystko co towarzyszyło naszym ogólnym dziejom. I dlatego właśnie choć to żadne przemysłowy kolos, zainteresowały mnie dzieje tego tartaku, który zresztą nosi bardzo nobilową nazwę Zakładów Przemysłu Drzewnego dla podkreślenia, że nie tylko tarcica wychodzi stąd, ale i opakowania drewniane potrzebne do wysyłki drobiu, jajek i maszyn. Ale zacznijmy od początku.

Zaczęło się w 1916 roku od Austriaków, którzy skłonieni zapewne obecnością wielkich masywów leśnych i bliskością kolejowego toru rozpoczęli tutaj rękami jeńców rosyjskich i włoskich budowę tartaku, który w przyszłości miał zapewnić chleb mieszkańcom okolicznych wiosek. Budowano ten tartak niemal gołymi rękami, jako siły pociągowej używając dwóch wołów.

Budynek tartaku był drewniany, niski, wsparty na słupach, maszyny poruszała lokomobila, którą dopiero niedawno wymieniono na nową dającą tartakowi własny prąd.

Tartak przechodził z rąk do rąk. Był czas, że należał nawet do obcego kapitału. Kupił go mieszkający w Paryżu J. Ferdynand Chalos oddając w opiekę Belga, dyrektora Martensa, za którego to rządów nie tylko rozwinięto eksport tarcicy, ale i doszło do dość śmiesznego acz charakterystycznego w wydźwięku zdarzenia — pewnego dnia gwizdek lokomobili nie oznajmił robotnikom czasu rozpoczęcia pracy. To nie był strajk ani przeoczenie, to była decyzja pani Martens. Gwizdek zbyt wcześnie przerywał jej sen. Mąż dla świętego spokoju zakazał gwizdania.

Gwizdek milczał i przy innych okazjach. Np. wiosną 1924 roku kiedy wybuchł pierwszy strajk robotników żądających podwyżki głodowych pensji. Wszyscy robotnicy stawili się wtedy na placu i na polecenie kierownictwa PPS-u, która to partia istniała w zakładach, otoczyli tartak pilnując, aby przypadkiem nikt nie próbował podjąć roboty. Tartak odbudowywał się właśnie po nie dawnym pożarze i pracowali tu cieśle z Kielc, usiłujący pracować normalnie. Nie pozwolono im. Nie pozwolono także przerwać strajku policji sprowadzonej z Samsonowa zatrzymując ją siłą u bram tartaku. Pięciodniowy strajk przyniósł robotnikom prawie trzydziestoprocentową podwyżkę. Nie był to jedyny przykład budzącej się świadomości klasowej. Przekonania polityczne demonstrowano także na pochodach pierwszomajowych.

Pojechali w pięćdziesiąty do Radomia. Rozwinęli tam swoje sztandary i włączyli się do maszerującego pochodu. Nie był to pochód spokojny. Na demonstrantów lano z balkonów wrzącą wodę, ciskano cegły, doszło nawet do strzelaniny. Na szczęście robotnicy zagnańscy wyszli bez szwanku. Odtąd chodzili na pochody starą leśną drogą do Kielc. Tutaj także wprawdzie zdarzali się przeciwnicy polityczni z laskami i kamieniami, ale łatwo dawano sobie z nimi radę.

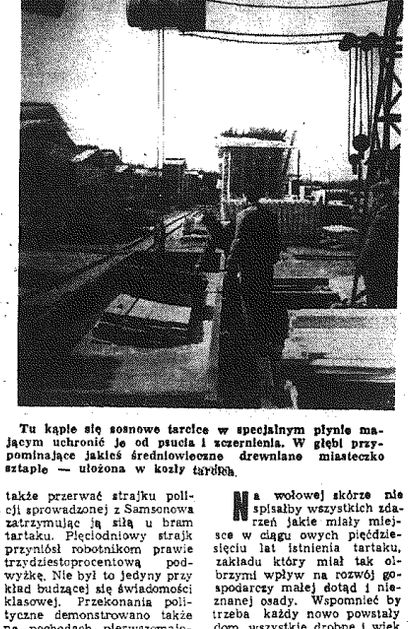

Tu kąpie się sosnowe tarcice w specjalnym płynie mającym uchronić je od psucia i zczernienia. W głębi przypominające jakieś średniowieczne drewniane miasteczko sztaple — ułożona w kozły tarcica.

Na wołowej skórze nie spisałby wszystkich zdarzeń jakie miały miejsce w ciągu owych pięćdziesięciu lat istnienia tartaku, zakładu który miał tak olbrzymi wpływ na rozwój gospodarczy małej dotąd i nieznanej osady. Wspomnieć by trzeba każdy nowo powstały dom, wszystkie drobne i większe, jak to się dzisiaj mówi, inwestycje, opisać niemiecki porządek, okrucieństwa dyrektora Kocha i zwyrodnialego Wojssa, zacytować składającą się z trzydziestu nazwisk listę pracowników tartaku, którzy zginęli w czasie wojny, poświęcić wiele słów uznania, robotnikom (Antoni Kopeć, Stefan Madej, Franciszek Milcarz, Henryk Gała, Stefan Gała, Jan Zimnicki, Stanisław Łoboda, Michał Stefański), którzy po wyzwoleniu nie dopuścili do rozgrabienia tartaku i rozpoczęli od nowa kompletowanie urządzeń tak, że już w kwietniu 1945 roku tartak pracował wszystkimi niemal maszynami. Zostawmy rzecz historykom. Nam pora choćby parę jeszcze słów o dniu dzisiejszym. Jeśli zaś nie lubicie cyfr, możecie odłożyć gazetę, jakkolwiek liczby te będą ciekawe. Zakłady Przemysłu Drzewnego w Zagnańsku przecierają bowiem rocznie (tak nazywa się w języku fachowym piłowanie pni na tarcice) 53.000 metrów sześciennych drzew iglastych, co daje 38.000 metrów sześciennych tarcicy, której poważną część (10.000 metrów sześciennych) wędruje za granicę do Anglii, Belgii, Francji, NRF, Holandii i Szwajcarii, resztę przeznacza się na krajowy użytek dla kolei, stoczni, fabryk samochodów, zakładów stolarki budowlanej. I choć nie są to liczby wszystkie świadczą jakoś dobrze o tartaku, któremu właśnie stuknęło pięćdziesiąt lat.

Jadą wózki z tarcicą. 500-osobowa ciągle niestety dość płynna załoga może się pochwalić bezustannym wzrostem wydajności pracy (z

Foto: CAF Wł. Wawrzynkiewicz

NIKOŁAJ GORBACZOW

Rakieta w cel

Tłumaczył z rosyjskiego A. MATUSZYN

43

Wto pierwsze po nocnych ćwiczeniach wychodne panowało w koszarach zgiełkliwe ożywienie: wielu żołnierzy szykowało się do miasta na przepustkę. Śmiejąc się i dowcipkując prasowali mundury, czyścili buty.

Siedziałem przy oknie z książką, nastrojony sceptycznie drażniła mnie ich niefrasobliwość, dziecinnie naiwna radość. Jakże człowiekowi nie wiele potrzeba do szczęścia! Nie, ja o tym inaczej myślałem. W ciągu tych wszystkich miesięcy ani razu nie miałem przepustki. Zresztą, nie miałem też jakiejś specjalnej chęci. Kiedyś Dołgow zapytał, czy nie chciałbym pójść do miasta, ale po moim stanowczym „nie" więcej nie poruszał tego tematu. Istotnie, zapatrywałem się na to po swojemu. I czego mam w tym mieście szukać? Włóczyć się jak sierota po ulicach z paroma groszami w kieszeni, z których nie ryżykowałbym nawet wstąpić do kawiarni? A jeżeli bym wstąpił, czuć na sobie ironiczne spojrzenia: „Cóż to, żołnierzyku, postanowiłeś zabawić się! A no, rozkręcaj się, wysuwaj ostatniego rubelka!.. A poza tym... to ciągle salutowanie.

Jednym słowem byłem tego dnia w nastroju wcale nie różowym, gdy usłyszałem głos plutonowego Dołgowa:

— Dlaczego nie szykujecie się do miasta? Mają czekać na was? Wziąć za rączkę, jak niemowlę...

Był niezadowolony. Szczeki jakby wykuta, wysunęły się jeszcze bardziej do przodu, na czole zarysowały się głębokie zmarszczki.

— Niby dlaczego niemowlę? Po pierwsze nic nie wiedziałem, że otrzymam przepustkę na miasto na wieczornym apelu zmieniłem dyżurnego...

— A po drugie?

— Nie mam tam nic do roboty.

— A to dlaczego? — zapytał, patrząc na mnie spode łba.

Wzruszyłem ramionami: przecież nie będę mu opowiadał o czym myślałem przed pięciu minutami! Wokół nas zaczęli się zgromadzić żołnierze: co niby z tego wyniknie? Twarz Dołgowa jeszcze bardziej spoważniała.

— Postanowiliście udawać głupiego?

— Ależ, w rzeczy samej, czy mi wolno mi nie chcieć przepustki? — spytałem z trudem opanowując się, podrażniony tym, że plutonowy trafił w sedno — żołnierze zaczęli się uśmiechać. — No, nie mam życzenia na przykład...

— Nikt tu o wasze życzenie nie pyta. Od tego są dowódcy... Wiedzcie.

Dołgow odwrócił się i, przepychając się w ciasnym przejściu między łóżkami, ruszył ku wyjściu. Według przepisów powinienem był wyprężyć się i pokornie odbębnić: „Tak jest!" Milczałem. „Ze-e, do diabła! A niech nawet zawróci, zbeszta..."

Dołgow nie zawrócił, niedświadczłowatym, kołyszącym się krokiem wyszedł z koszar. Wiedziałem: skręci teraz po chłopsku gruba fajkę, zacznie dużymi, okopconymi palcami i zacznie, posępniejąc jeszcze bardziej, ćmić. Co za człowiek!

44

Ze złością trzasnąłem książką o parapet. Żołnierze miesiąc rozdzielili nas na długi nie zaszło. Szedł wyuczył się ten bęcwał Puszkarjew — włosy chodzą mu i odrosły, to przecież głowa nadal pozostała nieforemną, kwadratowa — mrugnął bezczelnie!

— Też dziwaki Dziewczynki, o takie! — Wystawił królik, podobny do kizuka, duży palec.

Odwróciłem się demonstracyjnie.

„Znudziła się włóczęga po ulicach: łaziłem już dwie godziny. Nie interesowała mnie nawet nowość tego małego miasta, mimo że oglądałem je po raz wtóry. Na widok szyldów lokali rozrywkowych z zasady odwracałem się jak od siego duchaj pachniało stamtąd czymś smakowitym, kuszącym. Żadnych planów nie miałem. Gdybyż przynajmniej Sierżej był ze mną! Ale jak na złość — stał na warcie. Z naszego pododdziału poza mną otrzymał szwolenie Rubcow, że przecież z nim nie będę chodził! Wałęsałem się więc bez celu sam. W końcu zawróciłem do naszego miasteczka: wolę już czytać książkę!

Wlokłem się noga za nogą. Zbity z desek, poczerniały i zbutwiały od dołu parkan pochylił się nad chodnikiem. Już go mijałem, gdy nagle zauważyłem ogłoszenie: nabijana odręcznie, niestyl wprawną ręką, prawy górny róg kwadratowego arkusza naderwał się, furkotał na wietrze. Ogłoszenie zapowiadało zabawę w sowchozie: „... I. Występy amatorskie. 2. Tańce." Ktoś zdążył już dopisać: „Do upadłego!"

Postanowiłem pójść. Spojrzałem na zegarek — akurat zdążę. Amatorskie, niech będzie amatorskie.

W osiedlu sowchozowym natknąłem się niespodziewanie na Puszkarjewa. Nie widzieliśmy się od kilku dni. Ucieszył się. Ja również — zawsze nie sam. Weszliśmy do klubu tuż przed odsłonięciem kurtyny.

Koncert rozpoczął się tradycyjnym chórem: na niewielkiej scenie grupka chłopców i dziewcząt śpiewała przy akompaniamencie akordeonisty.

Spojrzałem na scenę i ku memu zdumieniu zobaczyłem na niej... Nadię. Z tym samym grubym warkoczem. Czekała, aż sala się uspokoi.

Spoza kulis ukazał się spóźniony konferansjer, miał wygląd raczej boksera — też na pewno od przyczepy, albo traktorzysta, niezręcznie, skrępowany nie odpowiadająca mu rolą, zapowiedział:

— Piosenka „Zostań takim..."

Trzmiela huczenie ucichło. Akordeonista z zadartym nosem poprawił na ramieniu pasek i pochyliwszy się nisko, jak gdyby przysłuchiwał się, z uchem nad lakierowanym dakiem wziął nierwszy akord. Spojrzał zwycięsko na śpiewaczkę: że niby może już zaczynać.

Okazało się, że Nadia miała głos nie silny, lecz przyjemny. Śpiewała z rękami założonymi po dziecinnemu, dłoń przy dłoni, jak gdyby coś w nich ukrywała i miała zaraz zapytać: „No, zgadnij!"

45

...I na spotkanie wichrom krzyczę!
Jeżeli je się wymarzyłam —
Niech takim, jakim chcę!"

Głos jej dźwięczał wysoko i coś dawnego, zapomnianego odezwało się nagle w mym sercu.

Nadia skończyła. Puszkarjew zaczął miłościć, nie żałując rąk, oklaski jego rozlegały się coraz dźwięczniej i metalicznie — wyróżniały się wśród innych. Wszystko dociekało do mnie, jak gdyby z daleka, jak gdyby w późnie. Z opóźnieniem, gdy Nadia przemknęła już za kulisy, zdążyłem klasnąć trzykrotnie.

Po koncercie publiczność tłumnie ruszyła w kierunku jedynych na sali drzwi. Chłopcy i dziewczęta zabrali się do uprzątania lokalu — ze śmiechem i piskiem przeciągano ławy w jeden kąt sali, zwalając je jedna na drugą, żeby było miejsce na tańce.

Puszkarjew wyciągnął mnie na powietrze — orzeźwić się i zapalić, a kiedy weszliśmy znowu do klubu, w międzyczasie się cały stos ławek, część z nich została rozstawiona wzdłuż ścian — siedziała na nich młodzież. Adapter ochrypłe i rozciągłe, jak gdyby resztka sił, wydobywał dzięki jakiegoś starego tanga. Cztery pary tańczyły na środku, tańczyły jakoś poważnie, poprawnie.

Powiedziałem wzrokiem po sali. Naprzeciw drzwi, po przeciwnej stronie przy ścianie siedziała dziewczyna z zaondulowanymi włosami, podczerniałymi brwiami i plenzykiem na lewym policzku.

Puszkarjew szepnął rozgorączkowany:

— Wybrałeś już?

— Spróbuję z pięcorzykiem.

Głupawo, nic nie rozumiejąc, mruknął coś nieokreślonego. Skinąłem mu głową i bez pośpiechu ruszyłem przez całą salę do upatrzonej panny. Domyśliłem się — czekała, że podejdę. Skwapliwie, choć z udaną rezerwą, podniosła się. Czyżby pragnienia dziewczyny udzieliły się mnie?

W czasie całego tańca opowiadałem jej bez przerwy dykteryki, uśmiechała się sztucznie ukazując swe rzadkie, lecz wzorowo czyste, o odcieniu niebieskawej porcelany — zęby.

Odprowadziłem ją na miejsce. Adapter zagrzmiał z kolei „Fala Amuru". Widziałem, że „Muszka" czekała na mnie. Naraz zobaczyłem przy samej scenie Nadię. Bez namysłu, ale i bez pośpiechu spokojnie skierowałem się ku niej.

Nadia spojrzała na mnie jakoś niechętnie, podniosła się, jej ręka spoczęła na moim ramieniu prawie nie dotykając go i zaczęliśmy wirować.

Widziałem poważnie ściągnięte brwi Nadi, tak że nad nimi utworzyły się dołeczki, warkocz łagodnie muskał mi rękę. Wyraźnie mnie nie poznawała. Nic dziwnego: od przypadkowego spotkania na drodze po nocnych ćwiczeniach minęło sporo czasu.

(c. d. n.)

HENRYK JANKOWSKI

Człowiek ze „szczebla"

Powszechnie znana jest praktyka określonych środowisk, polegająca na stosowaniu zasady, zgodnie z którą „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Praktyka ta szczególnie stosowana jest przy organizowaniu wszelkiego typu zebrań, spotkań, szkoleń, wykładów popularnych itd. Chodzi o to, iż określone środowiska chcąc w jakiejś mierze rozszerzyć swą wiedzę lub po prostu „odajkować" zaplanowany temat posiedzenia, wykazują niebywałą pomysłowość i ruchliwość, by zaprosić prelegenta spoza danego środowiska, a w szczególności prelegenta, który stale zamieszkuje w miejscowości będącej siedzibą władz administracyjnie nadrzędnych w stosunku do władz miejscowości, w której ów wykład czy spotkanie mają się odbyć.

Zazwyczaj przedstawiając takiego prelegenta, organizatorzy ograniczają się do stwierdzenia, iż przyjechał on z miasta powiatowego, wojewódzkiego czy nawet z „samej" Warszawy. Praktyka taka jest przykładem swoistego zwichnięcia właściwej hierarchii prestiżu różnych ludzi.

Przypisywanie wyższego stopnia prestiżu w zależności od miejsca zamieszkania jest praktyką niebywałą, nieznaną chyba w dotychczasowej historii wartościowania różnych ludzi.

Oczywiście, znane są oceny człowieka ze względu na fakt jego zamieszkiwania w określonej dzielnicy miasta w społeczeństwach burżuazyjnych, jednakże są one tylko dodatkowym wykładnikiem oceny ze względu na stan posiadania. Wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych można mieć „dobry" czy „zły" adres, jednakże w zasadzie posiadanie „dobrego" czy „złego" adresu, podobnie jak posiadanie prestiżowego lub nieprestiżowego samochodu, zależy po prostu od możliwości finansowych posiadacza. W naszych warunkach w bardzo wielu sytuacjach fakt zamieszkiwania w takim czy innym ośrodku zależy po prostu od przypadku, zaś ocena wartości człowieka z punktu widzenia jego adresu jest całkowicie sprzeczna z wymogami socjalistycznej moralności.

W historii wartościowania ludzi mieliśmy do czynienia z różnymi kryteriami oraz różnym przedmiotem oceny. I tak w warunkach feudalizmu zasad niczą podstawą oceny była wyznaczona przez urodzenie przynależność stanowa. Cechy charakteru, wiedza, umiejętności wyróżniały ludzi wewnątrz jednego stanu jednakże przy porównaniu ludzi przynależących do różnych stanów, cechy osobowe schodziły na plan dalszy. Zgodnie z tym najgorszy szlachcic mógł się cieszyć wyższym stopniem prestiżu niż najlepszy mieszczanin.

Cechą charakterystyczną ocen na gruncie moralności mieszczańskiej było już nie urodzenie, lecz przede wszystkim stan posiadania. Oceny takie zresztą wynikały z pewnych ogólniejszych założeń. A oto one: wszyscy mają jednakowe szanse w życiu i to, czy ktoś osiągnie powodzenie czy też nie, zależy od jego obrotności, pracowitości, a także moralności. Stąd więc ten, który nagromadził najwięcej dóbr materialnych, musiał zapewne przejawiać owe pozytywnie oceniane cechy w największym stopni. Przy tych założeniach dokonywano skróconej niejako oceny, wnioskując ze stanu posiadania o wartości człowieka.

Na gruncie moralności socjalistycznej powinno się brać pod uwagę w ocenie człowieka przede wszystkim to co człowiek ten sobą r z e c z y w i ś c i e reprezentuje. A więc chodzi tu o jego wiedzę, umiejętności, charakter, pracowitość, społeczne zaangażowanie, ideowość itd., itp. Jednakże owe reguły oceny są jeszcze, niestety, niejako mącone przez stosowanie w sposób automatyczny pewnych zewnętrznych jej wyznaczników.

Szczególnie chodzi tu o stosowanie wspomnianego już „geograficznego" kryterium oceny. Przy czym ocena taka jest wielostopniową. I tak np. w dużym jeszcze stopniu sam fakt, że ktoś jest cudzoziemcem, automatycznie niejako przesądza o jego wysokiej ocenie. Przejawia się to np. w ocenach małżeństw. Gdy kobieta jakaś wychodzi za mąż za Polaka, to zazwyczaj charakteryzuje się go bliżej pod względem jego pozycji społecznej, zawodu, wykształcenia itd., itp. Charakterystyka taka rzadko stosowana jest, gdy kobieta wychodzi za mąż np. za Anglika czy Amerykanina. W potocznej opinii ocena takiego małżeństwa nie wymaga bynajmniej takichś bliższych charakterystyk i dopełnień.

W pewnym stopniu ten schemat oceny stosuje się również wewnątrz kraju, przy czym przybiera on mniej lub bardziej drastyczne formy. I tak w bardziej drastycznej formie mamy do czynienia ze zjawiskiem nieuzasadnionego wywyższania się ludzi z miast w stosunku do tych ze wsi, z miast większych w stosunku do tych, którzy zamieszkują miasta mniejsze. Bywa i tak, że grupy wyrostków czy wręcz grupy chuligańskie publicznie manifestują swą pogardę wobec ludzi stokroć od nich wartościowszych pod względem społecznym, a którzy w zewnętrznym zachowaniu ujawniają jakieś tam prowincjonalizmy. Chuliganom nie ma się co dziwić, od tego są chuliganami. Jeżeli jednak zjawisko to w bardziej sublimowanej formie da się zaobserwować wśród ludzi skądinąd myślących, poważnych i godnych szacunku, to wymaga ono głębszego zastanowienia się.

Jest rzeczą nieprawdopodobną by ludzie pozbawieni przesądów i posiadający szerokie horyzonty myślowe nie zdawali sobie sprawy z tak banalnej i oczywistej prawdy, iż prestiż w naszym społeczeństwie nie powinien kształtować się w zależności od miejsca zamieszkania, lecz przeciwnie, powinien rozkładać się wedle szeregu innych wyznaczników związanych przede wszystkim z szerokorozumianą wewnętrzną wartością człowieka. Jeżeli tak, to skąd bierze się praktyka pomijania miejscowych specjalistów i fachowców na korzyść tych z zewnątrz? Wydaje się że działa tu dwa mechanizmy. Jeden z nich wyrażony jest w powiedzeniu „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju". A więc ktoś z zewnątrz wnosi swoistą odświętność, budzi większe zainteresowanie, czy też do jego słów przykłada się częstokroć większą wagę niż do słów człowieka, z którym stykamy się na co dzień. Fakty te jednak nie sposób nie poddać krytyce, przyjmując starą zasadę „nie ważne kto mówi, lecz co mówi".

Drugim takim mechanizmem jest tendencja do ułatwiania sobie oceny. Mianowicie ludzie bardzo chętnie ferują oceny w oparciu o najuchwytniejsze wskaźniki, a do nich przecież należą cechy zewnętrzne. Tak więc chętnie ocenia się wiedzę ludzi ze względu na posiadany przez nich stopień czy tytuł naukowy ze względu na zajmowane stanowisko, czy wreszcie ze względu na omówione już kryterium zamieszkania. Dążenie do ocen ze względu na cechy zewnętrzne częstokroć przybiera wymiar urzędu już formy oceny człowieka ze względu na sposób ubierania się. Wytwarzają się paradoksalne sytuacje, w których człowiek, niewiele wart pod wszelkimi względami, „podbudowuje swoje samopoczucie" poprzez nadzwyczaj staranne i eleganckie ubieranie się. Istnieją w związku z tym i tacy, którzy gotowi są do wielkich poświęceń i wyrzeczeń tylko po to, by wyróżnić się swym strojem i odwrotnie, często, choć nie zawsze bywa tak, że ludzie mogący słusznie pretendować do wysokiej społecznej oceny, właśnie w związku z tym odnoszą się lekceważąco do wszelkich zewnętrznych jej wyznaczników.

Umiejętność właściwej oceny jest jednym z poważnych elementów kształtowania moralności socjalistycznej. Warunkiem wszakże takiej umiejętności jest wyzbycie się i poddanie krytyce błędnych stereotypów wartościujących. Jednym zaś z najbłędniejszych jest ocena człowieka wedle wyznaczników zewnętrznych.

Przepraszamy REMANENT

SUKCES

W gazecie zakładowej „Słowo Armatur" datowanej 1—15.67 r. na pierwszej stronie widnieje tytuł: „Zasłużony sukces".

Przedziwne, że sukces też może być zasłużony. Może go odznaczyć medalem?

(stef.)

CZAR WSPOMNIEŃ

Po pewnej audycji radiowej nadanej z Warszawy, do biblioteki w pewnej miejscowości w Kielecczyźnie przyszedł list od słuchacza, który pisze, że ogromnie mu się podoba tożże tak dobrze mówiono o miejscowości, w której on kiedyś na początku wojny spędził noc. Spał mianowicie na kwaterze w pewnym domu, gdzie posłanie musiał sobie zrobić na środku izby w obawie przed pluskwami. Mimo to „kapały na mnie z sufitu", ale wytrwałem do końca — triumfalnie donosi korespondent aż z Krakowa. Jakie to strumy może poruszyć wspomnienie!? Porys.

SŁOWNIKOWE

Zanotowaliśmy nowe słowa ze słownika młodzieży big-beatowej w pewnej dzielnicy Radomia. „Dostać jeden kalendarz" — znaczy dostać rok więzienia. „Chemik" — to chłopak, który lubi wypić, a „wydać pieniądze na chemię, albo „na przelew" — to kupić alkohol. Bardziej popularne już w tym światku jest powiedzenie, że „dzisiaj była niezła bonanza" — co oznacza; że była duża rozróba z ofiarami w ludziach. „Bonanza" — obowiązkowo kończy się mniejszym albo większym rozlewem krwi, po którym można zarobić nawet „parę kalendarzy"! Wszystko jasne i logiczne, prawda?

Ryp.

SPOSTRZEGAWCZOŚĆ

Kielecka Państwowa Orkiestra Symfoniczna sporo jeździ po małych miejscowościach województwa, dając koncerty dla szkół i starszych słuchaczy. Pewnego dnia, kiedy do występu muzycy mieli jeszcze trochę czasu, udali się na herbatę do miejscowej gospody. Zajęli naraz kilka stolików i stali się niemałą sensacją. Zwłaszcza jeden z miejscowych obywateli był szczególnie zainteresowany wizytą tylu eleganckich mężczyzn, bo po chwili podszedł do jednego stolika i z głębokim szacunkiem, głosem pełnym bólu i smutku zapytał: — Ja bardzo panów przepraszam, ale może powiecie mi panowie, czyj to będzie dzisiaj pogrzeb?". Jego zdaniem czarne garnitury i białe koszule zakłada się tylko na te najbardziej smutne i bolesne uroczystości. ERPE.

CZASEM DOBRZE POŻYCZYĆ...

Pani J. pracująca w jednej z kieleckich drukarń popłakała się z radości, gdy po przyjściu do pracy stwierdziła, że w drodze z torebki wypadła jej portmonetka z zawartością 110 zł. Przyczyna owej radości tkwiła w tym, że poprzedniego dnia wieczorem, mimo dużych wewnętrznych oporów, pani J. pożyczyła komuś 2.000 zł. Właśnie z tej portmonetki.

Przepraszamy REMANENT

fot. P. Pierściński

PLAMY NA MORZACH

Na wodach Kanału La Manche od 18 marca toczyła się nieodzienna batalia o unieszkodliwienie skutków katastrofy tankowca „Torrey Canyon", który rozlamał się na skałach u południowych wybrzeży Wielkiej Brytanii. Z ładowni statku wylało się na morze 120 tys. ton ropy naftowej, zagrażając zanieczyszczeniem wybrzeży angielskich i francuskich. W krajach, gdzie turystyka stanowi ważną dziedzinę gospodarki, takie zabrudzenie plaży może przybrać rozmiary klęski.

NIEUDANA PRÓBA CHEMII

Problem ten, nawet bez wydarzeń katastrofalnych, od dłuższego już czasu nastręcza wiele kłopotów na wybrzeżach w pobliżu uczęszczanych szlaków morskich. Statki powszechnie stosują obecnie ropę jako paliwo i każdy z nich pozostawia za sobą na wodzie nieco zanieczyszczeń. W sumie, składa się to na pokrywanie powierzchni morza tłustym kożuchem, wpływającym ujemnie na wygląd wybrzeży i na biologię wód.

Próbuje walczyć z tym zjawiskiem chemia. Wynalezione zostały, właśnie w Anglii, środki neutralizujące tłuste plamy na morzach. Działanie tych środków polega na łączeniu się pewnych substancji chemicznych z ropą naftową. W rezultacie powstaje związek chemiczny, którego najważniejszą cechą jest ciężar właściwy większy niż wody. Zneutralizowana w ten sposób ropa opada na dno morskie i nie jest już szkodliwa dla żywych organizmów.

Sposób ten, stosowany z powodzeniem np. w basenach portowych, zawiódł jednak w przypadku katastrofy tankowca. Przyczyną były przede wszystkim techniczne rozmiary akcji, którą należało tu przeprowadzić. Z ładowni „Torrey Canyon" wylała się ilość cieczy zdolna do poruszania przeszło 30 tys. samochodów przez okres roku. Znaczne obszary morza pokryte zostały warstwą grubości przeszło 30 cm. Substancja neutralizująca potrzebna była w tych samych ilościach i należało ją z ropą dokładnie wymieszać — a to przekroczyło aktualne możliwości techniki.

ROZMIARY NIEBEZPIECZEŃSTWA

Dlatego też w związku z katastrofą „Torrey Canyon" podniosły się w świecie głosy specjalistów nawołujących do zrewidowania aktualnie obowiązujących przepisów bezpieczeństwa na morzu i wprowadzenia dalszych ograniczeń dla ruchu wielkich zbiornikowców, które powodować tu mogą szczególne zagrożenie. Niebezpieczeństwo rośnie bowiem z rozmiarami statku i przewożonego ładunku.

Rozmiary statków transportowych mają obecnie tendencję stałego wzrostu, gdyż przynosi to w eksploatacji najlepsze wyniki ekonomiczne. Tendencja ta szczególnie widoczna jest właśnie w przypadku zbiornikowców. Statystyki morskie wykazują, że przeciętny tankowiec znajdujący się w eksploatacji ma rozmiary około 20 tys. DWT. Jest to dużo, zważywszy iż po morzach pływa jeszcze znaczna liczba małych, starych jednostek. Natomiast w stoczniach światowych przeważają obecnie tankowce od 40 do 80 tys. DWT, a rekordowe pod tym względem stocznie japońskie przekroczyły już nawet 200 tys. DWT.

TŁOK NA LA MANCHE

Trzeba zdać sobie sprawę, jak bardzo rosną trudności nawigacyjne, gdy pod ręką sternika znajduje się kolos o długości sięgającej ćwierć kilometra. Równocześnie, szczególnie w warunkach wód europejskich, prowadzić trzeba takiego olbrzyma w ruchu porównywalnym z zatłoczoną szosą. Kanał La Manche może być klasycznym przykładem.

Wzdłuż cieśniny między Anglią i Francją statki płyną już dziś w obu kierunkach niemal jeden za drugim, a równocześnie ponad tysiąc statków dziennie przecina ten szlak w poprzek, między Wyspami Brytyjskimi i kontynentem. Sytuacja przypomina więc skrzyżowanie ruchliwych ulic, a nie widać miejsca na milicjanta.

Powstają w związku z tym stale nowe pomysły ujęcia ruchu w karby precyzyjniejszych przepisów, podziału drogi morskiej na pasma, podobnie jak dzieje się na autostradach. Jak wyznaczyć takie pasma na morzu? Specjaliści widzą możliwości w rozwijającej się technice radarowej, która mogłaby podjąć już dziś takie zadanie, ale wymaga to stosowania urządzeń o wiele bardziej precyzyjnych i niezawodnych niż dotychczas.

Katastrofa „Torrey Canyon" niewątpliwie przyspieszy podejmowanie odpowiednich decyzji w tym zakresie. Ze względu na fakt, że przez Kanał La Manche prowadzi większość naszych szlaków żeglugowych oraz z uwagi na własne budownictwo okrętowe — dla nas nie są to sprawy odległe.

JANUSZ BIEŃ

Tygodnik „Litieraturnaja Rossija" zamieścił artykuł Michała Jamcewa i Jermieja Parnowa poświęcony dawnym i nowym śladom legendarnej Atlantydy.

W końcu zeszłego roku prasa wielu krajów opublikowała informację korespondenta Associated Press z Aten o tym, że profesor Ateńskiego Uniwersytetu — Angelos Galanopoulos odznalazł w pobliżu wyspy Santorin na dnie Morza Egejskiego ślady Atlantydy.

Odżyła odwieczna zagadka, obiekt gorących dyskusji naukowców na całym świecie. Jak wiadomo, jedynymi „dokumentami" o zatopionym lądzie pozostają „Dialogi" Platona. Jeżeli więc wierzyć Platonowi, to odkryty przez Galanopoulosa zatopiony w Morzu Egejskim ląd nie jest Atlantydą. Zgodnie z opisami Pl 'ona — należy jej szukać za „słupami Herkulesa", a więc na Atlantyku.

Kiedy konkwistadorzy po podboju Peru powrócili do Hiszpanii, przywieźli ze sobą nie tylko złoto, ale także niezwykłe opowieści o nowych ziemiach. Opowiadali o tajemniczym, położonym wysoko płaskowzgórzu, gdzie groźni bogowie Inków zamienili w kamienne posągi mnóstwo ludzi i zwierząt.

I oto kilkaset lat później, w 1952 r., naukowcy peruwiańscy odnaleźli na jednym z płaskowzgórzy Andów ledwo widoczne przejście, wąski korytarz wykuty ludzkimi rękoma. Odkryto dwanaście obszernych sztucznych zbiorników wodnych. Znajdowały się w doskonałym stanie, podobnie jak cały system nawadniający.

Tak więc minęły z górą cztery stulecia zanim uczeni na własne oczy zobaczyli to, co uważano za mit indiański lub owoc wybujałej wyobraźni najeźdźców hiszpańskich. Oczom odkrywców ukazały się doskonale zachowane pomniki nagrobne, przedstawiające ryby, żaby, szczury i króliki.

Były to cmentarzyska narodu Keczua, zamieszkującego Ameryke Południową również i obecnie, a także starożytnych Inków i Guajaków. Jednocześnie naukowcy odnaleźli ślady narodu jeszcze starszego niż Inkowie i Guajakowie. Co więcej — okazało się, że naród ten posiadał wyraźne związki z Afryką. Świadczyły o tym rysunki. Mimo, że powstały na wiele lat przed odkryciem Ameryki przez Kolumba, przedstawiały wizerunki Murzyna, konia, wielbłąda i słonia.

Jaką drogą ów naród utrzymywał kontakty z Afryką i znał ją tak dokładnie? Czynów muszą upłynąć stulecia, aby odkryć tajemnicę owiwa niekończącego się łańcucha?

W 1898 r. w odległości ok. 900 km od Wysp Azorskich pękł i zatonął kabel transoceaniczny. Rozpoczęto badania dna, które przedstawiało fantastyczne skupienie gór, szczytów, zastygłych strumieni lawy. Kiedy zbadano wydobytą z dna lawę stwierdzono, że lad zatonął stosunkowo niedawno, przed 10 — 12 tys. lat. Ciepłe wody Golfstromu mogły wówczas popłynąć na północ. Właśnie w tym mniej więcej czasie rozpoczęło się poważne ocieplenie. Lądy zaczęły uwalniać się od lodów, pojawiła się bujna roślinność, lodowiec cofał się. Przeprowadzone 50 lat później badania przy pomocy izotopów radioaktywnych ustaliły, że wody Golfstromu przeniknęły na północ właśnie ok. 10 — 12 tys. lat temu.

Wydaje się, że można dziś dać odpowiedź na dwa pytania: dlaczego zaczęło się zlodowacenie i dlaczego ustąpiło. Jego przyczyną było powstanie i zniknięcie potężnego lądu, na Atlantyku.

Jaki to był ląd? Jednym z najbardziej czczonych bogów we wczesnej Grecji był Pan i jego małżonka Maja. Pana i Maję czczono również w Meksyku i w Ameryce środkowej, zaś na półwyspie Maja istniało potężne państwo Majów ze starożytną stolicą Maja — Pan. Właśnie istnieniem pomostu między starym a nowym światem można tłumaczyć znalezione na skałach w Peru wizerunki Murzyna, wielbłąda i konia. Tym pomostem mogła być legendarna Atlantyda. Być może znajdowała się gdzieś w rejonie Wysp Kanaryjskich i Azorskich.

Platon powiada, że mieszkańcy Atlantydy budowali wspaniałe pałace i świątynie z czerwonego, białego i czarnego kamienia. Właśnie na Wyspach Azorskich znaleziono skały wulkaniczne czarnego, czerwonego i białego koloru. Platon pisze o Atlantydzie jako o kraju bogatym w gorące i zimne źródła. Takich źródeł jest wiele na wyspach Azorskich. W „Dialogach" mowa jest o tym, jak kapłani egipscy opowiadali Solonowi, że Atlantyda zginęła przed 9.900 laty. Solon był w Egipcie w 560 r. p.n.e., katastrofa miała więc miejsce 11.529 lat temu. Właśnie wtedy zaczęło się ocieplenie i topnienie lodowca. Warto dodać, że opisany przez Platona plan stolicy Atlantydy nie mal nie różni się od planu Tenochtitlanu — stolicy starożytnego państwa Azteków, na miejscu którego znajduje się obecnie miasto Meksyk.

Cywilizacja legendarnego narodu była dostatecznie wysoka, aby bodaj część mieszkańców mogła uratować się przed zagładą. Możliwe, że niektórzy Atlantydzi dotarli do innych lądów. Amerykańscy autochtoni znali legendę o potopie, chociaż ich religia i podania nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem, jak też przedchrześcijańskimi wierzeniami starego świata. Powszechnie znana jest legenda Indian o białych brodatych ludziach, którzy wznosili wspaniałe gmachy, w pewnego dnia odpłynęli w nieznane.

Wiele przemawia za tym, że Atlantyda istniała. Potężne państwo mogło mieć rozległe kolonie w Afryce, w Egipcie, Ameryce, Europie.

Znany radziecki badacz problemu Atlantydy — Żyrow nie zgadza się z tymi uczonymi, którzy odrzucają wskazówki Platona o położeniu Atlantydy na Oceanie Atlantyckim i umieszczają ten ląd tam, dokąd wiedzie ich fantazja.

Oczywiście, przekazy Platona mogą być tylko piękną legendą. Jeżeli jednak Atlantyda naprawdę istniała, szukać jej należy raczej na Oceanie Atlantyckim. Przemawiają za tym liczne świadectwa, których dostarcza współczesna nauka.

Zamiast lancetu

W czasie różnych eksperymentów medycznych lekarze zwrócili uwagę na fakt, że kość zamrażana często nie podlega martwicy. Spostrzeżenie to zachęciło do dalszych badań nad wpływem niskich temperatur na tkankę kostną.

Eksperymenty wykonywane na psach polegały na odsunięciu kości udowej, którą owijano szczelnie rurką lateksową. W ciągu kilkunastu minut przez rurkę przepuszczano płynny azot, tak że temperatura szpiku kostnego spadała nawet do — 195°C. Kontrole rentgenowskie wykazały bardzo szybkie zanikanie szpiku. W ciągu tygodnia głównie on całkowicie. Procesy regeneracyjne zaczynały się po upływie 20 dni, poprzez narastanie tynwej tkanki z sąsiednich odcinków kości. Warto dodać, że zwierzęta znosiły zabiegi bardzo dobrze rany goiły się szybko nie pozostawiając żadnych śladów ani zaburzeń ruchowych.

Szczególnie cenną właściwością przewidzianych zabiegów jest pewnik, że wpływ niskiej temperatury zanika radikalnie wszystkie komórki w zamrożonym obszarze, a procesy regeneracyjne nie powtarzają dawnych nieprawidłowości tkankowych. Dalsze więc opracowywanie tej metody może mieć duże znaczenie w leczeniu i likwidowaniu umiejscowionych w kości nowotworów.

wywrotka

Z okazji rozpoczętej 20 bm. w Gdańsku narady Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych poświęconej problemom transportu, otwarto wystawę urządzeń i środków transportowych budownictwa. Zaprezentowano m. in. nowe polskie samochody ciężarowe „Star" 28 i „Star" wywrotkę 3-W/ 244. Samochody te odbywają obecnie jazdy próbne z pełnym obciążeniem. (w)

Na zdjęciu: 5-tonowa wywrotka „Star" 3-W/244. CAF — Kosycarz.

nowości nauki i techniki

Folia cieńsza od włosa

Zakłady US Steel Corporation w Pittsburghu (stan Pensylwania) produkują obecnie folię stalową grubości zaledwie 0,025 mm. Producent dostarcza jej w rolach o szerokości do 105 cm.

Nowy materiał cechuje niezwykle wielka wytrzymałość (w stosunku do ciężaru); nadaje się on m. in. na osłony ochronne przed gryzoniami, insektami, wilgocią, kurzem brudem i światłem, do zwiększania stabilności różnego rodzaju elementów konstrukcyjnych, na żebra chłodzące i na ekrany elektromagnetyczne w urządzeniach telewizji kolorowej.

Nową folię można malować dowolnymi farbami i lakierami, a także kleić.

Wymienione tu dziedziny zastosowania folii nie obejmują wszystkich możliwości, toteż firma US Steel Corporation urządza obecnie specjalne laboratorium w Murrysville (stan Pensylwania), które zajmie się wyłącznie badaniami dalszych dziedzin zastosowania tej niezwykle cienkiej blachy.

(NNT-PAP)

wiedza i technika o wi

OZA KIEROWNICY

ATRAKCJE TYGODNIA KULTURY

Właściwie kiedy piszę ten felieton, połowa imprez organizowanych z okazji tygodnia kultury na jezdni jest przed nami. Można jednak sądzić, że imprezy te będą przebiegały zgodnie z wytyczonym planem. Nie są przecież w naszym województwie nowością — to właśnie w Kielcach narodziła się, przed paroma laty, idea organizowania miesiąca kultury na jezdni. Nasze doświadczenia zostały w tym roku podchwycone i zalecone do realizacji w całym kraju. Jest to oczywiście słuszny powód do dumy działaczy motorowych niemniej potrzebna jest także odrobina refleksji — czy tylko przez tydzień ma my jeździć kulturalnie? Co dowcipniejsi kierowcy strawestowali hasło tygodnia kultury na jezdni tak — „kultura na tydzień". „Później się zmęcza i wszystko będzie po staremu...".

Chodzi właśnie o to, żeby nie było po staremu, żeby piękne tradycje kultury na jezdni zostały zachowane i utrwalone w pamięci wszystkich użytkowników dróg. W jaki sposób można będzie ten szczytny cel osiągnąć? Chyba poprzez nieustanne przypomnianie zasad gry. Potrzebna będzie czuła troska MO i społecznych inspektorów RD na co dzień, nie można przeoczyć żadnego wykroczenia przeciw ko przepisom. Inna rzecz to sprawa kar i nagród. Osobiście nie jestem zwolennikiem udzielania kierowcom ostrych kar, kara jest ostatecznością, wszystko bowiem zależy od postawy popełniającego wykroczenie. Jeśli zdaje sobie sprawę z wagi swej omyłki i żałuje jej powinno mu się wymierzyć karę łagodniejszą. Inna rzecz w przypadku kiedy kierowca się zacietrzewi — dwa tygodnie temu kierowca „War szawy" ze Skarżyska skręcił przy czerwonym sygnale w lewo i nie dał sobie wytłumaczyć, że tak nie wolno. „W lewo mi zawsze wolno" powiedział wyniośle. Został skierowany na powtórny egzamin. To już nie brak kultury — to już brak znajomości przepisów.

b.

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś słońce wzeszło o godz. 4.11, a zajdzie o godz. 18.56. Imieniny obchodzą Piotr i Bogusław.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Dansing w kwaterze Hitlera" — A. Brychta — g. 20, w niedzielę — g. 19.

KINA:

„Romantica" — „Kochajmy się" — polski, l. 14, g. 16, 18 i 20.

„Moskwa" — „Kontrybucja" — polski, l. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30. Godz. 23.30 — maraton filmowy pt. „Życie zaczyna się o ósmej" — NRF i „Rio Conchos" — USA, pan. kol. Niedziela — bajki — g. 12 i 13.30. „Kontrybucja" — g. 13.30, 17.45 i 20.

„Warszawa" — „Ucieczka z Paryża" — franc. kol. l. 16, g. 11, 15.30, 17.45 i 20. „Lotna" — polski, kol. l. 14, g. 13.30. Niedziela — bajki — g. 10.30, 11.30 i 12.30. „Lotna" — g. 13.30. „Ucieczka z Paryża" — g. 15.30, 17.45 i 20.

„Bałtyk" — „Człowiek z fotografii" — jugosł. l. 14, g. 15, 17 i 19. „Strzelby Apaczów" — USA, kol. g. 21. Niedziela — zestaw bajek — g. 12. „Pamiętnik pani Hanki" — polski, l. 16, g. 15, 17 i 19. „Strzelby Apaczów" — g. 21.

„Skalnik" — „Skarb w Srebrnym Jeziorze" — NRF, pan. kol. l. 11, g. 16, 18 i 20. Niedziela — zestaw bajek — g. 12. „Skarb w Srebrnym Jeziorze" — g. 14, 16 i 18 i 20.

„Robotnik" — „Tragiczne polowanie" — brazyl. l. 16, g. 15 i 17 i 19. W niedzielę — zestaw bajek g. 12.

„Satelita" — „Kariuś i Baktus" — l. 13, „Irena do domu" — polski, kol. l. 7, g. 16. „Szatan z VII klasy" — polski, l. 12, g. 18. Niedziela — „Kariuś i Baktus" — g. 11. „Irena do domu" — g. 12, l. 16. „Szatan z VII klasy" — g. 18.

„Robrza" (Białogon) — nieczynne. Niedziela — „Pierwszy dzień wolności" — polski, l. 16, g. 18.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. Niedziela — „Wilk morski" — kol. c. 11.20, „Marysia i Napoleon" — polski, pan. kol. l. 16, g. 16 i 18.30.

„Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne. Niedziela — „Maria" — włoski. l. 16, g. 17 i 19. „Arena przyjaźni" — radz. kol. l. 7, g. 15.

„Skalnik" (Włostówka) — „Dołżnięcie nocy" — polski, l. 16, g. 19, niedzielę — g. 17 i 19. Zestaw bajek — g. 12.30.

„Echo" (Ostojów) — „Zacne grzechy" — polski, pan. l. 16, g. 16, w niedzielę — g. 16 i 18. Zestaw bajek kol. g. 11.

„Gotoborze" (Stupia Nowa) „Gejsza" — USA, pan. kol. l. 15, g. 19, w niedzielę — g. 16 i 18. Zestaw bajek — g. 11.30.

KRYTA PŁYWALNIA — Basen duży — 7 — 7.45, 9.15 — 12.15, 19 — 21.15. Basen mały — 15.15 — 21.15. Wanny — 7 — 21. W niedzielę — popołudniu nieczynna.

Apteki: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.

WYSTAWY I MUZEUM:

Muzeum Świętokrzyskie — wystawy stale nieczynne. Oddział muzeum lat szkolnych S. Żeromskiego, ul. Świerczewskiego 25 czynny z wyjątkiem poniedziałków, w środy od 12 do 19, w niedziele od 10 do 17, w pozostałe dni od 8 do 15. Klub Myśliwi — wystawa fotografii Anatola Rom skiego pt. „Zamek w Malborku". „Fotoplastikon" — „Karlowe Wary".

Ośrodek Kultury ZMS — Szydłówek — wystawa grafiki Jacka Malczewskiego.

Klub Nauczyciela — (ul. Okrzei 9). Wystawa ilustracji książkowych do dzieł Henryka Sienkiewicza.

Klub Pracowników „Łącznośćc" — (nowa poczta II p.) wystawa akwarel Krystyna Prussa. Czynna codziennie od g. 10 do 12 i od 17 do 22.

Klub PAX — ul. Równa 18 — wystawy malarstwa Leny Daszewskiej, czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków od g. 10 do 22.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 22-26, Straż pożarna 08, Pogotowie Gazowe 40-25 i 20-22, Pogotowie Energetyczne 64-30, Komenda MO 80-11.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — (niedziela) — „Mój biedny Marat" — g. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Tygrys lubi świeże mięso" — franc. sensacyjno-szpiegowski, l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Synowie magnaty" — cz. II — węgierski, l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Obraze" — węg. l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30. (niedziela) — „Barwy walki" — polski, pan. l. 14, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Walter" — „Pod karnawałową maską" — kubański, l. 16, g. 16, 18 i 20.

„Mewa" — „Siedem narzeczonych dla 7 braci" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.30 i 19.30; (niedziela) — „Piekło i niebo" — polski, l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

WYSTAWY: Muzeum przy ul. Newotki 12 — „Badania archeologiczne Muzeum". „Wystawy fotografiki radzieckiej", „Prace artn. Mieczysława Wiśniewskiego". „Majdanek w plastyce — Wł. Pociak — malarstwo, W. Stan — fotografika".

Apteki: — apteka nr 11 przy ul. Traugutta 40, apteka nr 112, przy ul. Struga 82.

SKARŻYSKO

KINA:

„Wolność" — „Dzwony dla bo-

Nowe sztuki na scenie

Kielc i Radomia

W dniu 29 kwietnia br. wchodzi na scenę kielecką „Dansing" w kwaterze Hitlera" Andrzeja Brychta. Sztuka jest adaptacją sceniczną głośnego opowiadania pod tym samym tytułem. Adaptacji dokonał autor wspólnie z Ryszardem Machowskim. Sztuka oddaje w sposób wierny treści zawarte w opowiadaniu. Jednak z racji specyfiki teatru w adaptacji musiano zrezygnować z szeregu wątków ubocznych, a skoncentrować się jedynie na głównych problemach: wojny, faszyzmu, rasizmu, zdrad i stosunku młodego współczesnego pokolenia do tych problemów.

„Dansing w kwaterze Hitlera" jest komfrontacją, a zarazem konfliktem i walką dwóch wielkich spraw. Z jednej strony bardzo intensywnej woli życia, a z drugiej nieodparcie powracających, boleśnie ciążących doświadczeń przeszłości.

„Dansing w kwaterze Hitlera" reżyserował Marek Wilewski, scenografię opracował Jerzy Gorazdowski. W przedstawieniu biorą udział aktorzy: Małgorzata Kozłowska, Ludwika Sniadecka, Tadeusz Brich, Władysław Bułka, Zbigniew Horawa, Stanisław Kozyrski, Władysław Pawłowicz, Adam Raczkowski.

Na scenę radomską wchodzi sztuka Aleksego Arbuzowa „Mój biedny Marat". Jest to historia o głębokiej przyjaźni, ludzkiej solidarności i miłości, rozgrywające się w najtragiczniejszych miesiącach oblężenia Leningradu.

Sztukę reżyserował Wojciech Maciejewski, znany reżyser teatru radiowego, scenografię opracował Karol Jabłoński. Występują w niej aktorzy sceny radomskiej: Barbara Koziarska, Zdzisław Nowicki, Zbigniew Płoto.

teatr

Biedny, bo nudny. Biedny — bo nieprawdziwy. W dniach blokady Leningradu fantasta i szaławiła Marik odnajduje w swoim łóżku w na wpół opuszczonym mieszkaniu szesnastoletnią osamotnioną przez matkę Liko. Czystą i szlachetną miłość tych dwojga wyprana z jakichkolwiek nieskromnych pożądań ma ci wkrótce zjawienie się trzecie go partnera. Łatwiej niejako o rzazu chory okazuje się chłopakiem szczerym i prostolinijnym, który naszej szesnastolatce ma wiele do powiedzenia, a więc — komplikuje Liko. Liko kocha Marika lub tak się jej wydaje, ale Marik to nygus i łgarz nic więc dziwnego, że szesnastoletnie serce przeżywa gorzkie rozterki rozstrzygnięte ofiarnie przez naszego szaławiłę. Bohater aby nie przeszkadzać rozszczelowi (zdażyli się już zaprzyjaźnić) porzuca ukochaną i wedruje na front. Rywalowi nie pozostaje nic innego jak również nastawić pierś bohaterską i od uśmiechu i apojrzeń Liki (o czym innym nie ma tu mowy!) powędrować prosto do okopów pierwszej linii. Na tym kończy się pierwszy, a zarazem akt drugi. Jest już po wojnie. Liko wyzdrowiała się jako tako i oto zjawia się Leonek. Stracił rękę, został prawdziwym bohaterem, ofiarą wojny. Sielanka. Ale zjawia się również dla równowagi drugi bohater tego dramatu, Marik. Wydorośiał zmężniał, a na piersi mieni się gwiazda Bohatera Związku Radzieckiego. Sytuacja jest, jak widzimy, wcale nie łatwa. Klops. Jak w piosence: Któremu serce dać? Lika w dalszym ciągu marzy o Marku, ale Marik jest powściągliwy, nie szafuje wyznaniami, na które czeka dziewczyna. Trochę więc na przekór, Lika wybiera Leonka, nie szczędzącego jak łatwo się domyśleć, płomiennych zapewnień. Co czyni w tej sytuacji bohater? Bohater nie ma już rzecz prosta innego wyjścia i udaje się w tzw. siną dal.

Alleć zwarzyło się małżeństwo tej pary — i to jest akt trzeci. Lika nie zrealizowała swoich marzeń. Leonek okazał się człowiekiem słabym, zakłamanym, zawistnym. Wódka i wygodnictwo, zakłamanie i poza — coraz głębszy cień rzucały na świadomość szczęśliwa lecz szesnastolatki. Od czegóż jednak szlachetność i szanse rezygnacji? Starzejący się Leonek dostrzegł swoje wady, dostrzegł kryzys swego życia, Lika i na zbawcę i orędownika zaprosiła rywala i przyjaciela, budowniczego mostów i bohatera Związku Radzieckiego — Marika. Po osiemnastu latach zjawił się nasz bohater tak z pudełka, nie tknięty przez życie ani nie oszczędzony przez kobiety, bez przeszłości i bez teraźniejszości (niemożliwa jest szczęśliwa rozwiązanie, panowie trącili się kielichami a dojrzała, mądra Lika powędrowała do łóżka ukochanego dziękując małżonkowi za gest i szlachetność.

Zwolennicy literatury baśniowej znajdą w sztuce A. Arbuzowa „Mój biedny Marat", którą tu pokrótce — wcale nie tak stronniczo — zrefeferowałem wiele rzetelnego zadowolenia i szlachetnych przeżyć wywołanych przez łechtliwość konfliktów i gładkość obrazka o wyróżniających się, karmelkowych kolorach, pełnego słodyczy. Te czyste, niestosownymi niepokojami nie dzieżone uczucia, ci szlachetni, serwujący sobie dziewczynę panowie a wreszcie i ona niby mądra niby dojrzała, ale sprowadzona w końcu do roli przedmiotu. Amatorzy bardziej prawdziwych wizerunków mają do wyboru albo dwie godziny szczerej i perwersyjnej radości wywołanej obcowaniem z czystą naiwnością autora i teatru albo, jak nie stać ich na podobną przekorę, niech raczej wybiorą się do znajomych gdzie wprawdzie może być równie nudno, ale często się w końcu można dowiedzieć. Bo w teatrze nie dowiedzą się niczego — odwrócę tego jakie to arcydzieło gra lub zapowiada kilkanaście teatrów w Polsce na 50 rocznicę Rewolucji, co wyglądało mi na kiepski, bo smutny dowcip. I ewentualnie, że Barbara Koziarska jest zdolną dziewczyną wtłoczoną w sytuacje w jakich bardzo trudno pokazać i zrobić coś sensownego przynajmniej na scenie i że w podobny sposób zinstrumentowano tym razem aktorstwo Zbigniewa Płoto (Marik) i Zdzisława Nowickiego (Leonek). Bo o reżyserii Wojciecha Maciejewskiego nie mamy wiele do powiedzenia. Poprawna i nawet ręczna przyczyniła się walnie do baśniowości spektaklu rezygnując ofiarnie z jedynej szansy zdolnej uratować ten tekst i z szansy obyczajowości. Akcja rozwija się tu w umownej prawie nie istniejącej rzeczywistości i tylko mundury przypominają w pewnej chwili o czasie i miejscu. Gdyby nasycić „Marata" rosyjską ścią, gdyby to była rzeczywiście rosyjska dziewczyna z korzmarnej skutej lodem, głodowej blokady Leningradu, gdyby to był prawdziwi partnie tak jak ubierali się i poruszali obrońcy Leningradu może inaczej zabrzmiałyby nam słowa o radościach dnia i nadziejach jutra, może obyczajowość zdołałaby rzecz uprawdopodobnić. Niestety — ani obyczaj ani dialogi nie wydawały się prawdopodobne — teatr i literatura nie zatroszczyły się tym razem o naszą wiedzę, kryterym i prostą, elementarną znajomość życia.

Uczestniczyłem przypadkiem w dobrze zakonspirowanej premierze „Mojego biednego Marata" w Kielcach bez afisza, programów, zaproszeń i innych związanych z podobną uroczystością przyrzędzań. Konspiracja przyniosła spodziewane skutki: sala nie sprawiała kłopotu niewątpliwą szczupłością, a na scenie i na widowni było i tym razem nader przestronnie.

JAN PAWEŁ GAWLIK

IMPREZY SPORTOWE

● **KIELCE**

Sobota

16.30 — boisko T. Chem., piłka ręczna kl. A. męż. Lechia—Iskra.

Niedziela

11.00 — stadion Błękitnych, sawody lekkoatletyczne.

11.00 — pływalnia: mecz pływacki Spójnia W-wa — Tęcza Kielce.

12.00 — hala sport. — wid., boksu Gwardia Łódź — Błękitni Kielce. W obu zespołach wystąpi wielu czołowych polskich bokserów. Gwiazdą występu Łodzianie swoją występ takich zawodników jak: Jelonkiewicz, Grzegorzewski, Flaszman i Józefowicz. W drużynie kieleckiej wystąpi nowy zawodnik — Gorzkiewicz z kaliskiej Proszy.

17.00 — stadion Błękitnych, piłka nożna Szombierki Bytom — reprezentacja Kielc. Bardzo straszyna konfrontacja — rodzinny braci Willimów z naszymi piłkarzami.

● **RADOM**

Sobota: piłka ręczna, kl. A Broń — Skórzani Skarżysko

Poniedziałek 17.00— stadion Broni, piłka nożna: Szombierki Bytom — reprezentacja Radomia.

● **STARACHOWICE**

Sobota 16.00 — piłka nożna: Polonia Bytom — Star Starachowice. Pierwszoligowy zespół bytomski przeegzaminuje drużynę starachowicką. Goście zapowiedzieli przyjazd w ligowym składzie z Szymkowiakiem, Winkiem, Orzechowskim i Liberdą na czele.

Poniedziałek, 14.30 — sala TM: finał pucharu okręgu w koszykówce mężczyzn.

● **OSTROWIEC**

Sobota: piłka ręczna kl. A męż. KSZO — AKS Busko

Poniedziałek: piłka nożna, KSZO — Błękitni Kielce, godz. 9.

● **JĘDRZEJÓW**

Sobota: piłka ręczna, klasa A mężczyzn TKKF — Budowlani Kielce.

Poniedziałek: piłka nożna Naprzód — Iskra Kielce, godz. 17.

UWAGA, MIŁOŚNICY SPORTU!

Najbliższy numer „Słowa Sportowca" ukaże się we wtorek. W niedzielę i poniedziałek podamy obszerne informacje sportowe.

TEN BIEDNY MARAT

Rosyjska muzyka grywana jest na całym świecie. Jej narodowe cechy czynią ją łatwo rozpoznawalną, stanowią o jej odrębności i oryginalności, a zarazem o jej popularności w krajach o odmiennej psychice i kulturze.

Uzmysłowił nam to dobitnie program drugiego koncertu kwietniowego Państwowej Orkiestry Symfonicznej, poświęcony uczczeniu 97 rocznicy urodzin Lenina i 22 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni i Współpracy między Polską i Krajem Rad. W programie tym orkiestra i solista wykonali dzieła tak wybitnie narodowych twórców, jak Aleksandra Borodina, Modesta Musorgskiego, Piotra Czajkowskiego oraz radzieckiego kompozytora Arama Chaczaturiana, a także uwerturę kompozytora polskiego Karola Kurpińskiego.

Wyrazicielem ideologii postępowych muzyków rosyjskich XIX i XX wieku jest Wiesława Szasow — krytyk, publicysta i pisarz muzyczny. On nazwał grupę muzyków rosyjskich „potężną gromadką", torując swoimi pismami i krytykami drogę do jej rozwoju.

W skład „potężnej gromadki" wchodzili: M. Bałakirew, A. Borodin, M. Musorgski, Cezar Cui i M. Rimski-Korsakow. Najbardziej aktywnym okresem działalności bałakirewowskiego kółka były lata sześćdziesiąte i początek lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. „Potężna gromadka" stawiała sobie za cel rozwijanie narodowego stylu w oparciu o twórczość ludową i prądy postępowe zachodnioeuropejskie, upowszechnianie muzyki ideowej, realistycznej. Tematy do swych utworów czerpali kompozytorzy z historii ojczystej, z życia ludu, z jego sztuki. Wykorzystywali też folklor innych narodów Rosji, ludów kaukaskich i azjatyckich.

Aleksander Borodin (1833—1887) — którego II Symfonia, „Bohaterska", jest jednym ze sztandarowych dzieł „potężnej gromadki", a którą usłyszeliśmy w wykonaniu POS pod batutą Henryka Gostomskiego — pisał stosunkowo niewiele, ale niemal we wszystkich gatunkach twórczości stworzył dzieła pomnikowe. W dziedzinie opery zostawił sławnego, do dziś grywanego nieustannie na całym świecie „Kniazia Igora" (warto nb. grobić wypad autobusowy do Teatru Wielkiego w Łodzi na znakomitą inscenizację i wykonanie tej opery). W dziedzinie symfonii i poematu symfonicznego zostawił symfonię „Bohaterską" i „W stepach Azji Środkowej", w muzyce kameralnej — dwa kwartety oraz kwintet fortepianowy, zdobył też sławę jako subtelny twórca pieśni (romansów).

Wszystkie najlepsze cechy muzyki Borodina — szeroki epicki rozmach, męskość, śpiewność tematów wyrastających z rdzennie rosyjskich pokładów, ich plastyka, bogactwo harmonicznego języka, i instrumentacji — znajdujemy w jego II Symfonii h-moll, której cztery części są jak potężne malowidła historyczne, sławiące bohaterstwo przodków. Rysy te odnajdujemy również w sławnej arii z „Kniazia Igora", śpiewanej przez artystę Teatru Wielkiego w Warszawie Ryszarda Arninga.

Niezależnie od domniemanego programu literacko - pisycznego, symfonia b-moll Aleksandra Borodina jest dziełem godnym podziwu, jeśli spojrzymy na nią od strony warsztatu kompozytorskiego, tej budowy formalnej, technikі przetworzeniowej. I jedna i druga strona tego monumentalnego dzieła symfonicznego wymaga od dyrygenta dużej kultury muzycznej, wnikliwości, pracowitości i wyobraźni dźwiękowej. Pracowitość dostrzegliśmy niewątpliwą. H. Gostomski przygotował wszystkie elementy dobrego technicznie wykonania. Orkiestra grała sprawnie, czysto, rytmicznie. Brakł natomiast ujawniała interpretacja. Uwidoczniało się to w budzących wątpliwość tempach, w dynamice, w mechanicznym przeprowadzaniu epizodów, których praca tematyczna odgrywa dużą rolę, a zawierających odpowiedni ładunek emocjonalny — zagubiony niestety.

Ryszard Arning w arii z opery „Jolanta" Piotra Czajkowskiego, w arii z „Borysa Godunowa" Modesta Musorgskiego i w arii z „Kniazia Igora" Aleksandra Borodina, a na koniec, na bis, w arii Skoluby ze „Strasznego dworu" Stanisława Moniuszki, zaprezentował swój duży piękny bas-baryton, przy jednoczesnym pewnym niedostatku wyrazu.

M. JÓZEF MICHAŁOWSKI

z sali koncertowej

WARTOŚĆ NARODOWYCH TRADYCJI

RADIO TELEWIZJA

SOBOTA

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz.

8.00 Dziennik 8.15 Mel. rozr. 8.40 Rozmowy na tematy prawne 9.00 Dla klasy III i IV „Muryka z przygodami. 9.20 Muz. operetk. 10.00 „Wzeruniki" 10.20 Z muz. skandynawskiej 11.00 Dla klasy VII — „W kraju kwitnącej wiśni" 11.30 „Wielkopolskie zalecanki" 12.05 Wiad. 12.10 Na organach Hammonda gra B. Hardy 12.25 Rolniczy kwadrans 12.40 Więcej, lepiej, taniej 13.00 Dla klasy III i IV — „Kłopoty z Piotrusiem" słuch. 13.20 Gra ork. mandolinistów 14.00 „Czy znasz tę książkę?" — zagadka literacka 14.30 „Co się wam w tej audycji najbardziej podoba" 15.00 Wiad. 15.05 Tańce symf. 15.30 „Poeta Podhala — Stanisław Nędza-Kubiniec". 15.50 Radio-reklama 16.00—19.00 POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ: 16.05 Młodzieżowe rytmy 18.30 Mój program na antenie 17.00 „Kolorowy mikrofon" 17.25 Koncert rozr. 17.55 Wiad. 18.00 Muz. na parkiecie 18.45 Kurs jęz. ang. 19.00 Piosenpi z pointą 19.10 Publ. międzynar. 19.30 „Wędrówki muz. po kraju" 20.00 Dziennik. Problemy dnia. Inf. sport. 20.30—23.00 WIECZÓR LITERACKO-MUZ.: 20.31 „Les Compagnons de la Chanson" 20.50 Na radiowej estradzie 21.50 Z nagrań Holenderskiej Ork. Kameralnej 22.15 List B. Szmitta 22.30 Fort. i trąbka. 22.40 Wiersze. 22.45 Śpiewa E. Demarczyk 23.00 Dziennik II wyd. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa 23.35 S. Prokofiew: Fragm. z baletu „Kopciuszek". 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz Radiowy 0.10—2.00 PROGRAM NOCNY z Warszawy. 1.00, 2.00, 2.55 Wiad.

PROGRAM II

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz.

8.30 Wiad. 8.35 Aud. dokument. 9.00 20 minut z Ork. Estradową. W. Ludwikiewskiego 9.30 Kompozytorzy — dzieciom 9.50 „Pierwsze tajemnice" opow. 10.00 Wiad. 10.05 Koncert 10.40 Muz. lud. Japonii 10.50 „Powrót z żołnierki" fragm. opow. 11.10 Fel. 11.20 Koncert chopinowski 12.00 „Z kraju i ze świata" 12.25 Koncert estrad. 13.00 „Mówi Technika" 13.00 I. J. F. Haendel: Uwertura do opery „Ezio" 13.45 „List Balko" fragm. opow. 14.00 Tańce polskie 14.15 Piosenki żołnierskie 14.30 Uniwersytet Radiowy 14.44 „Błękitna szafeta" 15.00 „Graj, Cyganie" 15.30 Dla dzieci: „Wilczek" — słuch. 16.00 Wiad. 16.05 Publ. międzynarodowa 16.15—18.45 „W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU": 16.17 Grają Warszawscy Stompersi 16.35 „Bieżuńscy" 16.45 Śpiewa „Mazowsze" 17.00 Wiad. z Warszawy i woj. 17.15 Warszawski Werbery 17.35 Polska muz. tańca. 18.00 Mazowiecka pan. kol. 18.25 Na warszawskiej fali 18.45 Mel. rozr. 18.59 Fel. 19.00 Wiad. 19.05 Muz. i Akt. 19.30 „Matysiakowie" 20.00 „Recital tyg." 20.30 Koncert 21.00 „Z kraju i ze świata" 21.27 Kronika sport. 21.40 Gra Ork. F. Chacksfielda 22.00 Radiokabaret „Try po try" 23.00 Muz. tan. 23.50—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III

na UKF 72,71 MHz.

18.00 Program wieczoru 18.05 Do wyboru — turniej płyt i mel. 18.45 7 dni w 900 sekund 19.00 Śpiewam, więc jestem! — B. Bardot 19.25 „CK dezerterzy" — odc. książki 19.35 Piosenki z patefonu 19.45 Tuba i flet 19.55 Piosenki z magnetofonu 20.15 Bardzo stary oboje 20.30 „Teresa — pierwsza diva kabaretową" 20.35 Nowe i najnowsze mel. radz. 21.00 Gra Jazz Band Ball 21.10 Nie straszmy dzieci 21.25 Nagraj i zaśpiewaj 21.40 Tylko po włosku 21.50 Opera tyg. — R. Wagner: „Lohengrin" 22.00 Fakty dnia 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — The Kingston Trio 22.15 Podróż do Peru z T. Baruckim 22.30 Gra Sidney Bechet. 22.35 Primo donna z Australii — Melba 22.56 „Demon" 23.01 Muzyka nocą 23.45 Program na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc gra zespół Quincy Jondsa.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz.

9.00 Kielecki Dziennik Radiowy 7.05 Refleksje 1-Majowe" — felieton J. Kołodzieja 17.00 Koncert życzeń 17.35 Radio-reklama 17.40 „Nowości wydawnicze" 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy 18.10 Muzyka taneczna.

TELEWIZJA

9.00 Geografia dla klas VII — „Japonia", 10.30 „Łatwe życie" — film fab. prod. hiszp. 12.35 Tydzień 13.00 Dziennik Dziennik TV 17.15 Tele-Echo. 18.00 „Szef" — film z serii: „Pułkownik". 18.50 „Warszawa, ja i Ty", 19.30 Dobranoc. 19.35 Monitor. 20.05 „Wyznanie" — film z serii „Błękitny express". 20.45 „Nad Wisłą" — program rozrywkowo - estradowy 21.45 Dziennik TV. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 „Łatwe życie" — film fab. prod. hiszp.

NIEDZIELA:

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz.

8.00 Dziennik 8.15 A. Corelli: Concerto - grosso 8.30 „Przekrój" muz. tyg." 9.00 Wiad. 9.05 Fale 56 9.15 Radiowy Magazyn. 10.00 Dla dzieci — „Nasza ulica" słuch. 10.20 Mel. rozr. 10.40 Koncert życzeń 11.40 „Majowe święta" 12.05 Wiad. 12.10 Fel. „Plamy na mapie" 12.23 Koncert muz. rozr. 12.50 „Kultura pilnie poszukiwana" 13.20 Polska muz. lud. 13.35 Przegląd prasy literackiej 13.45 Rozgłośnia Harcerska 14.30 „W Jezioranach" 15.00 Polskie pieśni rewolucyjne 15.15 Z twórczości kompozyt. słowiańskich 16.00 Wiad 16.05 „Tyg. przegląd wydarzeń międzynar." 16.20 Niedzielny Teatr Popołudniowy. „Mały rycerz w Warszawie" słuch. 18.00 Wyniki Toto-Lotka z przyg. region. gier Lotto. 18.05 Koncert 18.45 „Jan Houtekiet" fragm. pow. 19.00 Kabaresik reklam. 19.15 Przy muzyce o sporcie 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie" 20.35 Wiad. sport. 20.35—23.00 WIECZÓR LITERACKO-MUZ.: 20.35 „Matysiakowie" 21.05 Utwory fort. 21.20 Radiowariete 22.30 Piosenki żołnierskie 23.35 Wiad. 23.45 Ost. wiad. sport. 23.00 Dziennik II wyd. 23.10 Wiad. sport. 23.15 „Nowości program III" 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz Radiowy 0.10—3.00 PROGRAM NOCNY z Krakowa 1.00, 2.00, 2.55 Wiad.

PROGRAM II

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz.

8.30 Wiad. 8.35 Radioproblemy 8.45 Polska muz. lud. 9.00 Koncert solistów 9.30 Fel. literacki 9.35 Koncert życzeń 10.50 „Rozmaitości muz." 10.30 „Wolność ezia tędy" 11.00 Radiowy poranek film. 12.00 Wiad. 12.05 „Warszawski Tyg. Dźwięk. 12.35 Poranek symf. 13.40 „Pieśni z dawnych dni" 14.00 Trzej wirtuozi muz. rozr. 14.30 Z nagrań pod dyr. F. Reinera 15.00 Radiowy Teatr dla Dzieci. „Żółw i akrzat" słuch 15.45 Niedziela dla dzieci 16.00 Gra zespół „Studio M-2" 16.30 Koncert chopinowski 17.00 Wiad. 17.05 „Afryka .67" 17.15 H. Jabłoński: Suita 17.30 S. Moniuszko: „Karmaniol czyli Francuzi lubią żartować" — komedio-opera 19.00 Revue piosenek 19.30 Teatr Pół-Studio Współczesne. „Może to dziś" słuch. 20.30 Z popul. suit 21.00 Dziennik 21.22 Mus. tanc. 22.00 Ogólny. wiad. sport. i wyniki Toto-Lotka 22.20 Lokalne wiad. sport. 22.30 Niedzielne Wieczory Muzyczne 23.31 Mel. rozr. i tan. 23.50—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III

na UKF 72,71 MHz.

18.00 Program wieczoru 18.05 Niedzielne rytmy 18.40 „Latarnia Diogenesa" — „Lachen" 19.00 Zespół Papy Wikinga 19.15 Piosenki ulicy 19.25 „CK dezerterzy" — odc. książki 19.35 Dla dzieci, dla mnie, dla was 20.00 Stan Getz gra w stylu bossa nova 20.10 Para z samowara 20.30 Roman Waschko i jego płyty — H. Masekela — afrykańska trąbka 21.00 Śledzi płaszcz na drzewie 21.18 Mój magnetofon 21.35 „Paweł i Agnieszka" — odc. pow. 22.36 Opera tyg. — R. Wagner: „Lohengrin" 23.00 Fakty dnia 23.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — The Kingston Trio 23.15 UWAGA! — mag. 23.35 „Demon" 23.00 Muzyka nocą 23.45 Program na poniedziałek 23.50—24.00 Na dobranoc śpiewa E. Belafonte.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz.

10.00 „Listy spod Łysej góry" magazyn aktualności kulturalnych pod red. St. Pornala 10.25 Sprawozdanie z dźwiękiem. Wiadomości Akademii 1-Majowej. 12.20 Lokalne wiadomości sportowe.

TELEWIZJA

8.30 Politechnika TV — Płynąć „Prędkość cząsteczek gazu" 9.05 Politechnika TV — Fizyka „Zjawiska transportu" 8.35 Politechnika TV — Matematyka „Iloczyn wektorowy". 10.10 „Zlatan Ibrahim Cooka" 11.00 „Pan i pies" — film fabuł. 12.00 — Film z serii „Czarownice". 13.20 Dziennik TV. 13.49 Koncert popularny 13.25 Z cyklu: „W starym kinie" 14.35 RKF 14.35 „Przemiany" 15.00 Dla dzieci: A. A. Milne — „Strory na cześć Misia o bardzo małym rozumku" 16.30 „Zagłada eskadry" — film fab. prod. radz. 17.40 Z cyklu: „Ludzie i zdarzenia" 18.00 Estrada literacka: Pablo Neruda — „Niech się słucha drzewa". 18.00 Słownik wyrazów obcych 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.00 Teatr Rozrywki: „Świeca zgasła" — Tadeusza Kwiatkowskiego 20.50 „Lunatyk" — film fab. prod. franc. 22.18 Niedziela sportowa.

Prasowe Zakłady Graficzne

RSW „Prasa", Kielce,

F-1

Rozpoczynamy dziś cykl materiałów, dotyczących historii Skarżyska z lat okupacji, a w szczególności niemieckiego koncernu „Hasag", prowadzącego powierniczo fabrykę amunicji i materiałów wybuchowych na potrzeby wojenne III Rzeszy.

Publikowane materiały zostały opracowane na podstawie zeznań świadków w procesach, które się już odbyły w Polsce i NRD przeciwko b. pracownikom „Hasagu", odpowiadającym za zbrodnie ludobójstwa i inne zbrodnie wojenne. Drugim źródłem materiałów są zeznania świadków w śledztwie, toczącym się przeciwko Jerzemu Adryanowiczowi, którego proces wkrótce toczyć się będzie przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach. Z zeznań tych wykorzystana została tylko ta część, która mówi o stosunkach, panujących w „Hasagu", a nie dotyczy bezpośrednio osoby oskarżonego Adryanowicza. Ostatnim wreszcie źródłem materiałów tego cyklu są wspomnienia b. więźniów obozu w Skarżysku, znajdujące się w Archiwum Historycznego Instytutu Żydowskiego w Warszawie.

Wkilka tygodni po zakończeniu działań wojennych, w listopadzie 1939 roku Wehrmacht przekazał koncernowi Hugo Sznajder, powszechnie zwanemu Hasagiem powiernictwo zakładów zbrojeniowych w Skarżysku, Częstochowie i Kielcach z zaleceniem uruchomienia ich produkcji na potrzeby wojenne III Rzeszy.

Zakłady na terenach okupowanych wymagały specjalnej ochrony przed zamachami ze strony ludności polskiej. SS ewidentnie nie była w stanie zapewnić takiej ochrony. Z tych względów już w początku 1940 roku utworzono w Skarżysku, Kielcach i Częstochowie straż ochrony zakładów — Werkschutz. Na kierownicze stanowiska zaangażowano tam Niemców z Rzeszy a szeregowych strażników zwerbowano spośród niemieckich kolonistów i volksdeutschów z okolic Radomia i Łodzi. Komendantem Werkschutzu w Skarżysku mianowano oficera SS Kurta Krauze. Dyrektorem naczelnym zakładu był Egon Dalski— również oficer SS.

W ten sposób Werkschutz stał się faktycznie jednostką SS i w pełni realizował ludobójczą politykę.

Zadania Werkschutzu w zakładach, znajdujących się na terenie Rzeszy, polegały jedynie na ich ochronie. Ale Werkschutz w Skarżysku, Kielcach i Częstochowie, którymi kierowali oficerowie SS, był wyposażony w pełnię władzy w stosunku do zagranicznych robotników fabrycznych, a szczególnie do robotników żydowskich. Bowiem, mimo że zakłady znajdowały się w Polsce — robotników Polaków i Żydów w tych fabrykach traktowano jako robotników zagranicznych.

Firma Hasag przez utrzymywanie obozów pracy, które były właściwie obozami zagłady, realizowała hitlerowski plan wyniszczenia ludności żydowskiej na okupowanych terenach. Odpowiedzialność za morderstwa dziesiątków tysięcy żydowskich więźniów w obozach pracy przy zakładach zbrojeniowych ponosi m. in. kierownictwo koncernu Hasag z generalnym dyrektorem Budnasem na czele. Był to oficer SS i dbał o to, by kierownicze stanowiska w koncernie były obsadzane przez członków SS.

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki szeregowych do służby werkschutzów Niemców powołano do Wehrmachtu. Front wschodni potrzebował coraz więcej mięsa armatniego. Wolne miejsca werkschutzów postanowiono uzupełnić innymi. Najbardziej odpowiednim elementem okazali się faszyści ukraińscy — banderowcy, którzy ochotniczo zgłosili się do służby hitlerowskiej.

W czasie zapędzania ludności żydowskiej do gett, SS wspólnie z hitlerowską policją, Werkschutz oraz wyżej funkcjonariusze firmy Hasag, organizowali w bliższych i dalszych okolicach zakładu obławy policyjne na Żydów.

Hasag korzystał wówczas z dowolnie wybieranej żydowskiej siły roboczej.

W psychozie ludobójstwa również władza werkschutzów stała się niemal niczym nie ograniczona i rozciągała się na życie i śmierć uwięzionych żydowskich robotników.

W relacjach tych więźniów, którzy przetrwali oraz Polaków, a nawet Niemców, którzy zetknęli się z Hasagiem w Skarżysku, pełno jest opisów egzekucji, stałych selekcji, wyszukanych zbrodni i sadystycznego znęcania się nad uwięzionymi w obozie.

Niewątpliwie jednym z najgorszych oprawców był zastępca komendanta werkschutzów — Fritz Bartenschlager. Ten potężny, ciemnowłosy mężczyzna był mordercą z zamiłowania. Nie bał się nigdzie bez obstawy. A dwu psów, obawiając się, że ruch oporu położy kres jego sadystycznej działalności. I słusznie się obawiał — partyzanci nie jeden raz chcieli go zlikwidować, nie mogli jednak znaleźć do niego dostępu.

Do najcięższych jego obrzydzeń zbrodni należą niewątpliwie: zagłada dzieci i stałe uprawiane gwałty na więźniarkach, które następnie mordował.

Z zeznań świadków, byłych więźniów obozu Poli Kifer, Abrama Grynsztajna, Chaima Milchmana, Jana Altmana wynika, że w lipcu 1944 r. Bartenschlager przeniesiony został ze Skarżyska do podobnego obozu w Częstochowie. Przejechał tam wówczas transport Żydów z Dęblina, wśród którego znajdowało się 17 dotąd ocalałych dzieci z matkami. Bartenschlager kazał je odizolować od rodziców. Gdy matki rozpaczały, powiedział ironicznie, żeby się nie martwiły; dzieci zostaną umieszczone w specjalnym domu dziecka. I natychmiast rozkazał je wywieźć i rozstrzelać. Egzekucja dzieci odbyła się na cmentarzu żydowskim. Wkrótce przyjechał następny transport z Dęblina, również z dziećmi. Tym razem wszyscy więźniowie z transportu zebrali ostatnie kosztowności jakie mieli i wszystkie wartościowe przedmioty. Dwaj z nich nazwiskiem Frankiel i Jobs wręczyli to wszystko Bartenschlagerowi, jako okup za życie dzieci, które w ten sposób uniknęły natychmiastowej zagłady. Przypuszczali oni, że w końcu jednak podzielily los dzieci z obozu w Skarżysku. I to bowiem zachowało się przy życiu piętnaścioro dzieci. Przy likwidacji obozu przed ewakuacją do Litwy ska, dzieci te wraz z matkami wysłano do obozu w Oświęcimiu, gdzie zostały ostatecznie zamordowane.

Zarówno komendant obozu Kurt Krauze, jak i jego zastępca Bartenschlager, a za nimi komendanci poszczególnych zakładów A, B i C Hasagu w Skarżysku gwałcili swoje ofiary — młode i ładne więźniarki, a później je zabijali. Jak zeznał b. Werkschutz — Teodor Sawczuk, odbywający karę dożywotniego więzienia z wyroku Sądu Okręgowego w Kielcach — do Krauzego przyjeżdżali często Niemcy z Kielc i Radomia. Krauze urządzał wówczas libacje, na które kazał sobie sprowadzać dziewczęta - więźniarki. Po zabawie uczestnicy libacji do nich strzelali...

Bartenschlager bardzo często wyciągał więźniarki z szeregu, prowadził do swego biura, a potem kazał rozstrzelać werkschutzom lub robił to sam. W 1943 r. podczas rannego apelu wybrał z szeregu trzy młode kobiety: Milchman z Suchedniowa, mgr farmacji Zyberman i trzecią o nieznanym nazwisku. Zabrał je rzekomo do sprzątania biur. Tego samego dnia zostały zastrzelone. W podobny sposób zginęła Cesia Kapłańska i wiele innych więźniarek. Zastępca komendanta dysponował w zakładzie „prywatnym" aresztem, gdzie ze swą świtą masowo mordował Polaków i Żydów. Ściany tego pomieszczenia pokryte są dziś wyrytymi nazwiskami uwięzionych, modlitwami, błaganiem o ratunek.

Jak relacjonował świadek Wolfowicz, b. więzień, w lipcu lub sierpniu 1943 r. zaczęły nadchodzić transporty z Maidanka. Bartenschlager kazał część ludzi rozstrzelać natychmiast po opuszczeniu wagonu. Na placu koło śmietnika stała przygotowana na ludzkie zwłoki ogromna skrzynia. Zastępca komendanta nakazał Wolfowiczowi wraz z innymi więźniami opróżnić skrzynię i wywieźć zwłoki samochodem do lasu, gdzie miał je zakopać. W czasie kopania mogiły spostrzegli, że przyjechał inny samochód z żywymi więźniami. Oprawcy kazali im rozebrać się do naga i położyć w wykopanym dole a następnie strzelali do leżących z karabinów maszynowych. Wśród kierujących egzekucją Wolfowicz widział Bartenschlagera i Antona Ipfliga— komendanta Werku A.

Opisów takich egzekucji wśród zeznań naocznych świadków jest bardzo wiele, podobnie jak i pojedynczych mordów, dokonanych na więźniach za najdrobniejsze przewinienie, albo słabych, chorych, poranionych w pracy.

Bartenschlager był niewątpliwie najczynniejszym uczestnikiem zbrodni ludobójstwa w obozie w Skarżysku. Jego los po zakończeniu wojny nie jest dobrze znany. Postanowieniem Sądu Grodzkiego w Monachium 1 marca 1962 r. został uznany za zmarłego. Jako datę jego śmierci sąd przyjął 31 grudnia 1945 r. Istnieje także nie potwierdzona wersja jego śmierci. Mówi ona o tym, że w końcu 1945 r. do mieszkania Bartenschlagera w Monachium wtargnęła grupa ludzi, z której jeden zastrzelił go w obecności jego żony i córki. Ludzie ci poznali go podobno na ulicy Monachium, jako zbrodniarza wojennego z obozów zagłady Skarżyska i Częstochowy i mieli z nim także własne porachunki. Byli to prawdopodobnie wyzwoleni więźniowie którzy z tych obozów, wywiezieni do Niemiec w czasie ewakuacji.

O sadyzmie innych katów z obozu w Skarżysku mówią też wspomnienia więźniów, którzy przetrwali.

Niemiec Hering — kierownik produkcji w zakładzie B miał tam swój pojęć. Na drzwiach tego pomieszczenia widniała tablioczka w języku polskim i niemieckim: „sala tańca". Hering codziennie bił tam i znęcał się nad robotnikami polskimi i żydowskimi. Z „sali tańca" wynoszono na noszach pobitych do utraty przytomności lub zabitych ludzi. Któregoś dnia 1943 r. wyniesiono stamtąd nieprzytomnego od pobicia więźnia Bałanowskiego. Miał przypięta kartkę z tekstem: „dlatego tak wyglądam, bo nie słuchałem majstra". Po kilku minutach zmarł, a jego zwłoki wrzucono do skrzyni koło śmietnika.

W zakładzie A pokój majstrów do katowania więźniów nosił nazwę „musickhallu".

Ulubionym zajęciem Kuenemanna, 50-letniego kulawego, przygarbionego sadysty było rzucanie wśród więźniów pokrojonego na kawałki chleba. Gdy zagłodzeni ludzie walczyli między sobą o każdy kawałek, Kuenemann szczuł na nich psa słowami: — Człowieku, złap tego „psa"! I zwierze kąsało człowieka lub zagryzało na śmierć.

Dyrektor Hasagu — Egon Dalski też lubił sobie niekiedy „postrzelać" do ludzi, dla podniesienia sprawności oka. Z jego też polecenia przywiezionym w transportach do obozu rabowano wszystkie bardziej wartościowe przedmioty: pieniądze, biżuterię a nawet części garderoby. Jemu też oddawano te przedmioty, aczkolwiek zanim do niego część dotarła, dzielili się nimi na własną rękę wczesniej komendanci obozów i werkschutze.

Z wiadomości, zebranych przez Prokuraturę NRD w 1948 r. — dyrektor Dalski miał bezpośredni wpływ na przeprowadzane w obozie selekcje. Ten zbrodniarz wojenny przebywa prawdopodobnie na terenie NRF. W czasie wyzwolenia bowiem aresztowany został przez amerykańskie oddziały okupacyjne.

Również w stosunku do innych, winnych zbrodni ludobójstwa na terenie obozu w Skarżysku, można przypuszczać, że przebywają oni na terenie NRF. Los pozostałych nie jest znany.

IZABELA CZAPLARSKA
BOLESŁAW MIELNICZUK

2 x 2 = ?

Wzruszenie na widok sejfu

Zdarzyło się, że przez dwa kolejne wieczory oglądałem program telewizyjny w tym samym towarzystwie. W czwartek przemęczyłem się na „Kobrze", w piątek miałem pretensje do Jakubowskiej o jej film „Koniec naszego świata". Gdybym oglądał tylko „Kobrę" uznałbym, że reakcje pewnej młodej damy są wynikiem nadmiernej afektacji, albo może nawet biorą się one z wyjątkowo słabej konstrukcji nerwowej. Ponieważ jednak czwartkowe reakcje tej samej młodej osoby mogłem podziwiać z jej piątkowymi reakcjami - dałe mi to trochę do myślenia.

Nie pamiętam ani autora, ani tytułu „Kobry". W każdym bądź razie poważną część widowiska poświęcono sejfowi, którego kadrowano na wszystkie możliwe sposoby. Nie dziwię się, bo w sejfie dusiła się jedna pani wsadzona także przez drugą panią. Duszenie się w sejfie zapewne nie należy do przyjemności, niemniej jednak nie jestem w stanie przejmować się losami pani wpakowanej podstępnie do metalowej pułapki. Scenarzysta sensacyjnego widowiska wymaga takiej grandy, konwencja tego gatunku żąda nieboszczyka. Znając tę zasadę, z góry jestem przygotowany na intrygę zabarwioną czerwonym kolorem. To daje mojemu systemowi nerwowemu pewien handicap. Ponadto postacie z literatury sensacyjnej na ogół bywają wyprawowane z wielu właściwości psychicznych.

Autor nie żeruje na naszej wrażliwości, lecz każe nam martwić się z powodu czyjejś śmierci. Odwrotnie - gdy w kryminale pada trup cieszymy się, bo akcja nabiera pikantności, bo intryga związuje się ściślej, bo wreszcie wyrosta zagadka: kto go ukatrupił i dlaczego? Takie są reguły sensacyjnej gry. Nie może mnie więc wzruszać śmierć jednej pani w sejfie, wsadzonej tamże przez drugą panią.

Natomiast Jakubowska popełniła w swoim filmie dość istotny błąd. Prowadząc film w zamiarze dokumentalnego obrazu dała mu natężnie literacką otoczkę: chodzi sobie smutny Skolimowski - pomiędzy drutami i sobie przypomina. W dodatku przypomina sobie niekiedy zdarzenia, które nigdy w Oświęcimiu nie zaistniały. Bunt „Kommanda śmierci" nie miał tego zasięgu i takiej dynamiki, jakie oglądamy w filmie „Koniec naszego świata". Myślę tak: można sobie pozwolić na podkopywanie bitwy w Olszynce Grochowskiej, ale fakty z najnowszej historii Polski muszą być odtwarzane z całkowitą precyzją. Tym bardziej, jeśli w filmie wykonystuje się autentyczne fotografie. To pomieszanie dokumentu z fikcją nie wyszło na dobre filmowi Jakubowskiej. Umówmy się jednak, że był to film wstrząsający. Wystarczy jedna scena dla rozprzężenia naszego systemu nerwowego: śmierć cyganskich dzieci.

Nigdy nie ośmieliłbym się zestawiać oświęcimskiej śmierci Cyganiątek ze śmiercią jednej pani w sejfie. A jednak muszę to uczynić. Takie pytanie zostało mi narzucone: na co bardziej uczulona jest nasza wrażliwość - na oświęcimską zbrodnię, czy na sensacyjne brednie? Wspomniana młoda osoba każdorazowe pojawienie się sejfu przyjmowała głośnymi ochami zł: „Mój Boże, jak ona cierpi" włącznie. Była wyraźnie zdenerwowana, poruszona. Taż sama młoda osoba zupełnie lekko łykała obrazy oświęcimskiego piekła, a niektóre sceny nawet ją bawiły. Na samym początku filmu SS-man rozkazuje Polakom bić Żydów i księży. Wówczas z szeregu więźniów wyskakuje mały człowiek i z całą pasją wykonuje niemiecki rozkaz. On myśli, że bijąc drugich ocali siebie. I ta właśnie scena ubawiła młodą damę, tę właśnie damę, która poprzedniego wieczoru przejmowała się brakiem tlenu w sejfie zainstalowanym w „Kobrze"!

Jak to sobie wytłumaczyć? Kiedyś pewnemu studentowi opowiadałem o ostatniej wojnie, a właściwie o tych faktach, które wiązały się ze mną. A fakty te są koszmarne, o wadze ogromnej, o smaku zdarzeń ostatecznych. Ja mu tę moją gorzką wiedzę przekazywałem, a on na końcu mi powiedział: „Jak ja panu zazdroszczę"... On mi zazdrościł, że ja przeżyłem, to co jemu nie jest dane przeżyć. Straszne, ale chyba musimy się z tym pogodzić. Ci, którzy nie przeżyli tego, co my przeżyliśmy - nie potrafią zrozumieć tamtego czasu. Patrzą na stosy trupów i dziwią się, i do końca nie rozumieją. Ich wrażliwość ogarnia dramat jednostkowy, nie ogarnia dramatu pokolenia, bo, ludzkości. Bo w końcu hitleryzm był i pozostał tragedią ludzkości. To przecież zdarzyło się ludziom. Jak napisała Nałkowska: „ludzie ludziom zgotowali ten los" (cytuję z pamięci).

Można by ów incydent z sejfem uzasadnić prymitywizmem młodej damy, ale sądzę, że byłoby to uproszczenie, pozbawiające nas społecznych konkluzji. Jej idiotyczne reakcje nie są znów tak bardzo dalekie od westchnienia studenta, żałującego, że ominęło go szczęście patrzenia w lufy plutonu egzekucyjnego.

Poza tym sądzę, że byłem świadkiem stosunku do tzw. literatury łatwej i trudnej. Ludzie płaczą nad „Trędowatą", bo przy tego typu literaturze można albo płakać, albo się śmiać. Ktoś kto uwierzy w taką bzdurę, jak „Trędowata" będzie płakać. Myśleć nie musi. Ktoś, kto patrzy na obraz Oświęcimia, musi przede wszystkim myśleć - a myślenie komplikuje świat, komplikuje życie. Rzadko kto przepada za komplikacjami.

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. „Obywatelowi Sandomierza" dziękuję za życzliwe słowo, o. Józefowi R. z Radomia odpiszę listownie.

R. S.

KRONICZKA aktualności 3/11

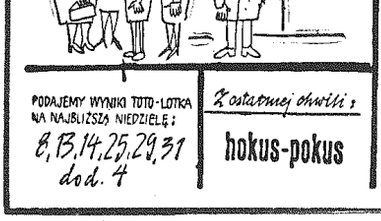

Ludzie jak ptaki

Już legendarny Ikar... Tak zwykle rozpoczynają się okolicznościowe przemówienia na różnych lotniczych uroczystościach. Slogan się nieco zużył, ale tęsknota za tym, by wznieść się jak ptaki ponad ziemię, jest chyba rzeczywiście tak stara, jak ludzkość i stale żywa. Skrzydła u ramion wyrastają pasażom symbolizującym wzniosłość, polot.

Co prawda nie skrzydła, ale umieszczony na plecach aparat skonstruowany w Stanach Zjednoczonych pozwala już dziś wzlecieć na wysokość 24 metrów ponad ziemię, przebywać lotem odległość do 260 metrów z szybkością 97 km/godz. A więc rzeki, wzniesienia (jeszcze nie góry), przejęcze przestają być przeszkodą, gdy... Mielmy nadzieję, że chodzi wyłącznie o przyjemność i sport.

Skrzydła zastępuje aparat — natomiast latający dywan już od lat — samolot. Ale obecnie rozpoczyna się okres, kiedy na linach lotniczych zaczynają kursować giganty zapewniające pasażerom szybkość i komfort podróży. W Związku Radzieckim w stadium realizacji wchodzi odrzutowiec, który zabiera na pokład więcej niż 700 osób. Amerykańskie zakłady Boeing przygotowują samolot, który już w roku 1970 będzie mógł w 8 godzin przewieźć przez Atlantyk 450 pasażerów. Na gigant Boeing 747, nazywany już dziś żartobliwie Jumbo-Jet, jest już 120 zamówień, chociaż nie zszedł jeszcze z rajzbretów projektantów. Przewiduje się bowiem, że do roku 1970 ruch pasażerski na liniach lotniczych podwoi się.

Samoloty - giganty zmienią również wyposażenie i obsadę portów lotniczych. Sprawnie i szybko załatwić 500 wysiadających naraz pasażerów zdołają ani obecne urządzenia, ani personel zatrudniony na lotnisku. Zwiększyć trzeba kilkakrotnie.

No i również liczbę stewardess. A to jak się okazuje kłopot nie lada. Wprawdzie pięknych dziewcząt na świecie nie brakuje, ale sama młodość i uroda nie wystarczą. Niezbędne jest również nie tylko wykształcenie, znajomość języków ale i nie lada walory charakteru — pogodę ducha, opanowanie, szybką orientację, zręczność. Jak wykazują doświadczenia międzynarodowych przedsiębiorstw lotniczych, tylko 2 na 10 selekcjonowanych kandydatek można podołać tym zadaniom. A w nowoczesnym samolocie super-gigancie dochodzą do dotychczasowych obowiązków stewardessy jeszcze takie, jak przygotowywanie miejsc sypialnych, praca w latającym barze i w czytelni.

Problem Ikara mamy już głowy. I wybór nie lada — podróżować w powietrzu z komfortem w licznym towarzystwie, czy z aparatem na plecach, sam na sam ze swymi uczuciami i myślami.

Bz.

Zmniejsza się liczba palaczy

Ostatnie badania ACS (American Cancer Society) przeprowadzone na 500 tys. mężczyzn i kobiet wskazują, że liczba palaczy gwałtownie spadła.

Wśród mężczyzn procent palaczy papierosów, który w 1959 r. wynosił 45,8 spadł w 1965 r. do 35,8. Wśród kobiet analogiczne liczby przedstawiają się następująco: 25,8 proc. w 1959 r. i 22,6 proc. w 1965.

Autorzy sprawozdania podkreślają, że bardzo pozytywną rolę odegrała tu kampania wyjaśniająca związek między paleniem papierosów a rakiem płuc, rozedmą, chorobami serca i innymi.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) kolega telewizyjnej Balbinki, 8) podwodny pocisk, 9) eksploatator statku morskiego, 10) okrywa i zdobi, 11) wzajemne kokietowanie, 12) rosyjski instrument strunowy, 15) może wisieć na ścianie, 18) serce, wiedzę przekazywałem, a on na końcu mi powiedział: „Jak ja panu zazdroszczę"... On mi zazdrościł, że ja przeżyłem, to co jemu nie jest dane przeżyć. Straszne, ale chyba musimy się z tym pogodzić. Ci, którzy nie przeżyli tego, co my przeżyliśmy - nie potrafią zrozumieć tamtego czasu. Patrzą na stosy trupów i dziwią się, i do końca nie rozumieją. Ich wrażliwość ogarnia dramat jednostkowy, nie ogarnia dramatu pokolenia, bo, ludzkości. Bo w końcu hitleryzm był i pozostał tragedią ludzkości. To przecież zdarzyło się ludziom. Jak napisała Nałkowska: „ludzie ludziom zgotowali ten los" (cytuję z pamięci).

Można by ów incydent z sejfem uzasadnić prymitywizmem młodej damy, ale sądzę, że byłoby to uproszczenie, pozbawiające nas społecznych konkluzji. Jej idiotyczne reakcje nie są znów tak bardzo dalekie od westchnienia studenta, żałującego, że ominęło go szczęście patrzenia w lufy plutonu egzekucyjnego.

Poza tym sądzę, że byłem świadkiem stosunku do tzw. literatury łatwej i trudnej. Ludzie płaczą nad „Trędowatą", bo przy tego typu literaturze można albo płakać, albo się śmiać. Ktoś kto uwierzy w taką bzdurę, jak „Trędowata" będzie płakać. Myśleć nie musi. Ktoś, kto patrzy na obraz Oświęcimia, musi przede wszystkim myśleć - a myślenie komplikuje świat, komplikuje życie. Rzadko kto przepada za komplikacjami.

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. „Obywatelowi Sandomierza" dziękuję za życzliwe słowo, o. Józefowi R. z Radomia odpiszę listownie.

R. S.

go solo, u Kruczkowskiego z chamem, 28) ogół sposobów i metod stosowanych dla osiągnięcia celu, 29) amortyzator pojazdu, 31) najpospolitsza choroba.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Adresując „Słowo Ludu", Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2 dopisywać „Krzyżówka z nr 391".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 387

Poziomo: atest, Romeo, kamyk, Agata, rant, zgon, Ala, bel, iwa, podpis, gnu, kos, lep, nard, rasa, uraza, demon, aktyn, masyw. Pionowo: Amara, gnida, Alina, Na, Ur, skat, dudy, Tag, bok, ren, madapolam, ryt, lis, ZOM, okaz, rana, la, owies, opona, Panew.

KSIĄŻKI WYLOSOWALI:
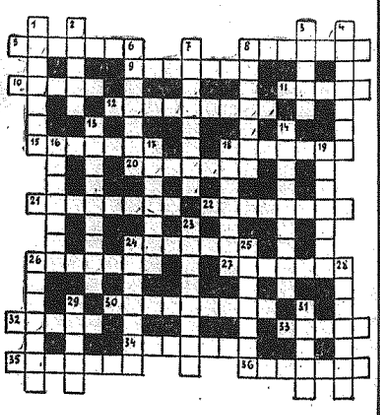
1. Tadeusz Stolarski — Chlewice.
2. Zdzisław Mielczarek — Częstochowa.
3. Jan Kolibabski — Odrzywół (pow. Opoczno).
4. Stanisław Głogowski — Suchedniów.
5. Joanna Pijol — Przytyk (pow. Zwoleń).